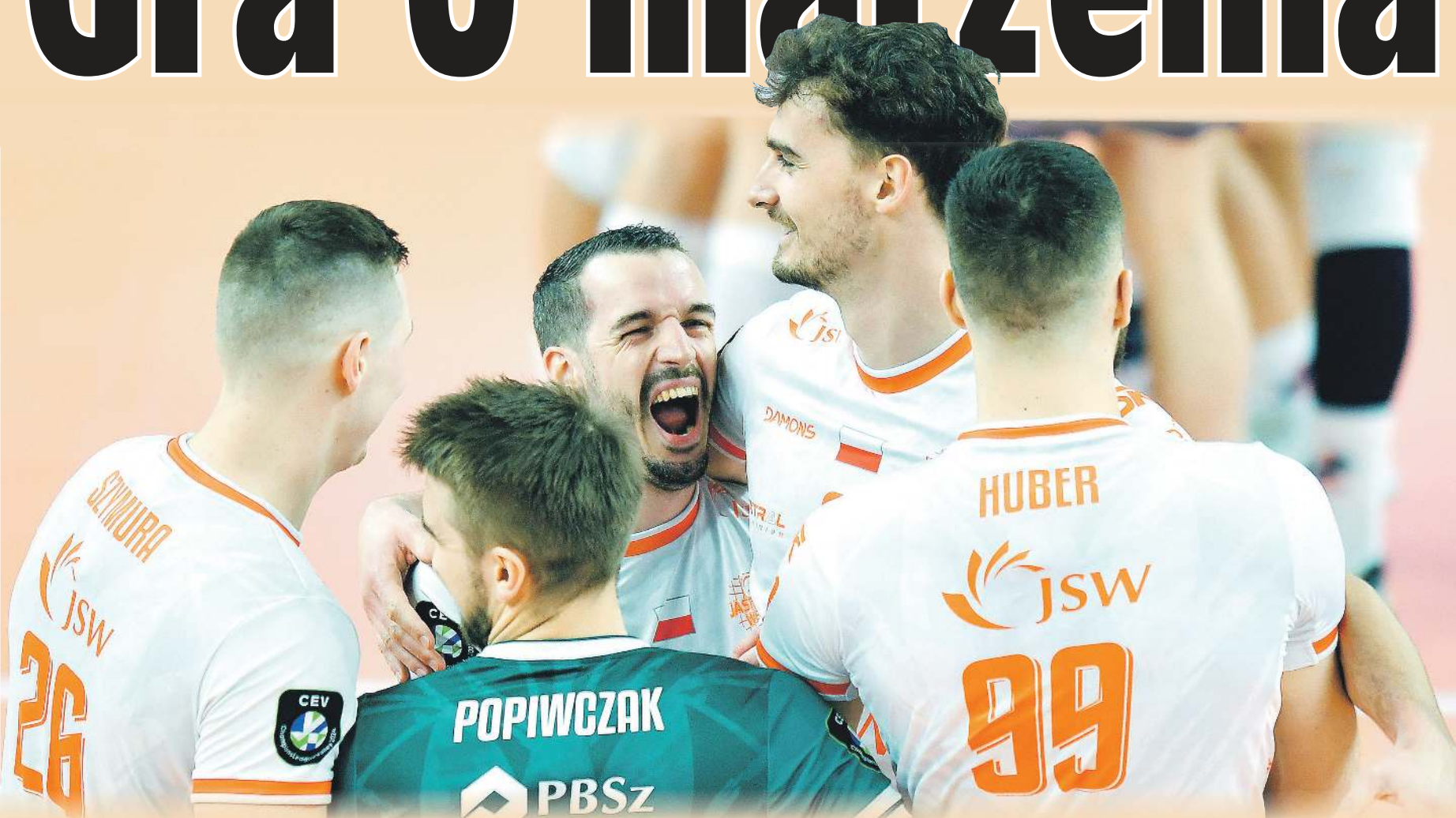


Sport



1/8 finału
PSV Eindhoven
 - Borussia Dortmund 1:1
 Inter Mediolan
 - Atletico Madryt 1:0
 czytaj na str. 9

Gra o marzenia



Jastrzębski Węgiel rozpoczyna dzisiaj bój o półfinał Ligi Mistrzów - zagra na wyjeździe z bardzo silnym włoskim zespołem Gas Sales Daiko Piacenza. Rozgrywki LM w minionych latach były zdominowane przez polskie kluby, ale w tym sezonie do tej fazy rywalizacji udało się dotrzeć właśnie tylko siatkarzom z Jastrzębia. Tym bardziej trzymamy za nich kciuki.

czytaj na str. 13

Fot. Lukasz Laskowski/PressFocus



**Do Estonii
jeszcze miesiąc**

czytaj na str. 2-3

Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus



Weronika
Zielińska
-Stubińska

**złoty medal
z awanturą**

czytaj na str. 15

Fot. Instagram



**Dubaj przyjazny
dla Fręch i Świątek**

czytaj na str. 16

Fot. PressFocus

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzStan
gotowości

Za miesiąc mecz Polska - Estonia w Warszawie, półfinał baraży w ścieżce A o awans na czerwcowe mistrzostwa Europy. Ewentualna wygrana z notowanym na 123. miejscu w rankingu FIFA rywalem (jest pomiędzy Malawi a Zimbabwe) bezpośredniego awansu oczywiście nie da, ale jest to pierwszy krok do znalezienia się po raz piąty z rzędu w europejskiej elicie. To oczywisty cel reprezentacji prowadzonej przez Michała Probierza.

Co wiemy na miesiąc przed starciem z Estończykami? Kilku graczy już jest w formie i ze spokojem może szykować się do marcowych meczów. Piszę w liczbie mnogiej, bo nie wyobrażam sobie, że 26 marca nie zagramy z kimś z dwójki Walia - Finlandia. W bramce pewniakiem jest Szczesny. Obroną powinien zarządzać Bednarek, który regularnie gra w walczącym o powrót do Premier League Southampton. Trudne chwile w Napoli przeżywa Zieliński, ale na kadrę z pewnością będzie gotowy. Atak? Kłopot bogactwa. Strzela Lewandowski, strzela Piątek w Turcji, jest Buksa. W ekstraklasie w bardzo dobrej formie jest Grosicki, a akces do drużyny narodowej zgłosili też inni, jak choćby Żukowski, który w Empoli czuje się jak w domu. Jest na czym budować i w czym wybierać, a powiedzmy sobie szczerze - brak awansu na Euro to będzie sportowa i finansowa katastrofa! Nie chcę nawet myśleć, czym się to skończy. Na pewno z kadry mogliby odejść tacy piłkarze jak wiekowi już Szczesny, Lewandowski i Grosicki. Nie wierzę, że dalej na stanowisku zostaliby selekcjoner Probierz. Sytuacja prezesa Cezarego Kuleszy też byłaby nie do pozazdroszczenia. O aspekcie sportowym nie wspominam, patrzę na finanse. Za sam awans na mistrzostwa Europy każdy z 24 futbolowych związków dostaje po 9,25 mln euro. Po obecnym kursie europejskiej waluty to 40 mln złotych wpływu do kasy PZPN. Inne ustalenie przez UEFA premie na czerwcowo-lipcowy turniej w Niemczech? Wygrana w grupie wyceniana jest na milion euro, remis na pół miliona. Awans do czwartej, 16. to kolejne 1,5 mln euro. Ćwierćfinał daje 2,5 mln euro. Zwycięzca maksymalnie może zarobić aż 28,25 mln euro. Jest o co grać i nie myślę tylko o kasie.

Żeby tak jednak było, trzeba scalić drużynę narodową i odpowiednio dobrać skład na - miejmy nadzieję - dwa barażowe mecze. Trzeba mieć opracowanych kilka wariantów. Pięć dni po meczu z Estonią - jeśli wygramy - przyjdzie nam zagrać albo w Cardiff, albo w Helsinkach. Szczegóły każdej z tych eskapad powinny być opracowane w najdrobniejszym szczególe. Wiadomo że nie tylko my bardzo chcemy zagrać na Euro. To samo dotyczy półfinalistów z 2016 roku, czyli Walijszczyków, a także Finów, którzy nieźle pokazali się także na mistrzostwach Europy przed trzema laty, gdzie w swoim debiucie ograli Duńczyków i to na ich terenie. Z tymi reprezentacjami mamy wyjątkowo dobry bilans bezpośrednich gier, bo na 43 mecze - sumując starcia z Finami i Walijszczykami - wygraliśmy 29, ponosząc ledwie cztery porażki - trzy z Finami w 33 grach i zaledwie jedną z Wyspiarzami.

Oby ten korzystny dla nas bilans był podtrzymany w marcu. Żeby tak było, trener Probierz musi dokonać właściwego doboru graczy na baraże. Trzeba trzymać kciuki za powodzenie jego misji, bo chcemy widzieć latem biało-czerwonych na niemieckich stadionach!



Robert Lewandowski wrócił do wysokiej formy w Barcelonie.

Fot. Rafał Oleksiewicz/PresFocus

Ostatnie odliczanie

Równy miesiąc pozostał do barażowego półfinału, w którym Polska podejmie Estonię.

Tak jak przed dwoma laty, obecnie cały piłkarski rok reprezentacji Polski będzie definiowany przez jego początek. W 2022 roku debiutujący selekcjoner Czesław Michniewicz walczył w barażu, który miał dać biało-czerwonym mistrzostwa świata w Katarze i swoje zadanie zrealizował.

Nie można lekceważyć

Teraz Michał Probierz, już nie debiutant, także zagra w barażu, choć o mistrzostwa Europy. Różnica jest taka, że do awansu potrzebne są mu dwa zwycięstwa, a nie jedno, jak Michniewiczowi. On skorzystał na zawieszeniu Rosjan w strukturach europejskiego futbolu, którzy w tamtym okresie zaatakowali Ukrainę. Polska walkowerem dostała się więc do finału baraży, gdzie pokonała Szwecję. Aktualny selekcjoner z Bytomia najpierw musi pokonać Estonię, a potem ewentualnie kogoś z pary Walia - Finlandia. W teorii jedno spotkanie więcej, w praktyce wszyscy ci przeciwnicy są mniej wymagający niż ówczesna ekipa szwedzka. Problem jednak leży gdzie indziej, bo wydaje się, że dzisiaj nastroje wokół kadry są bardziej pesymistyczne niż dwa lata temu. Wtedy zapewne Estończycy nie budziliby większych wątpliwości, natomiast teraz wielu ma obawy

co do tego, czy uda się wygrać z jedną z najgorszych drużyn niedawno zakończonych eliminacji. Polska reprezentacja trwa w kryzysie i obecnie nie może lekceważyć nawet takich przeciwników.

Lewandowski w formie

Zamieszanie wokół kolejnych selekcjonerów oraz pogłębiające się afery związane z Polskim Związkiem Piłki Nożnej za kadencji Cezarego Kuleszy nie pomagały reprezentacji. Dodatkowo z drużyny stopniowo odchodzili kolejni liderzy, a jeśli nie odchodzili, to starzeli się i więcej przeszkadzali, niż pomagali. Podobnie obniżkę formy zanotował Robert Lewandowski. W 2023 roku strzelił w kadrze 4 gole, ale rywalem pokroju Mołdawii, Łotwy oraz Wysp Owczych. Wcale nie tak dawno przeżywał też trudne chwile w przechodzącej niełatwy okres Barcelonie. Jednak w aspekcie klubowym należy upatrywać promyka optymizmu. Bowiem w 2024 roku „Lewy” wrócił do wysokiej dyspozycji. W ostatnich 3 kolejkach La Ligi zdobył 4 bramki, dorzucił 2 trafienia w Pucharze Króla i 2 w Supercupie Hiszpanii. To 8 goli w 8 występach, a więc nie lada wynik. Nie od dziś wiadomo, że to, co najlepsze w reprezentacji, wiązało się z dobrą formą Lewandowskiego. W ostatnich miesiącach wielu wieszało

30

MIEJSCE

w rankingu FIFA zajmuje obecnie reprezentacja Polski. Mimo że nie rozegrała ostatnio żadnego spotkania, zaliczyła awans o 1 pozycję, co było skutkiem mistrzostw odbywających się w Afryce oraz Azji. Estonia, najbliższy rywal biało-czerwonych, spadła o 1 lokatę na 123. pozycję.

12

LAT

minęło od ostatniego meczu Polski z Estonią. W sierpniu 2012 roku w spotkaniu towarzyskim, które było debiutem selekcyjnym Waldemara Fornalika, „Niebieskie koszule” wygrały 1:0. Gola strzelił doskonale znany polskim kibicom Konstantin Wasiljew, później piłkarz Piasta i Jagiellonii.

już na nim psy i sugerowało nawet, że powinien dać sobie spokój z kadrą. Napastnik, który w sierpniu skończy 36 lat, udowodnił jednak, że jeszcze nie nadszedł jego czas. - Dzisiaj nie myślę o rezygnacji z reprezentacji. Niczego nie postanowiłem kategorycznie i definitywnie. Był moment, w którym o czymś takim myślałem, ale teraz odsunąłem tę decyzję w czasie. Spowodowała to znaczna poprawa sytuacji w kadrze i wewnątrz drużyny. Po przyjeździe trenera Probierza jest lepiej - powiedział ostat-

nio kapitan biało-czerwonych w rozmowie z „Przeglądem Sportowym”.

Ryba psuje się od głowy

Dobra forma „Lewego” to klucz do nadchodzących baraży. Trzeba oczywiście myśleć o tym, co będzie, kiedy jeden z najlepszych polskich piłkarzy wszech czasów odejdzie na reprezentacyjną emeryturę, ale w perspektywie najbliższego miesiąca takie dywagacje trzeba odłożyć na bok. Probierz musi działać doraźnie i zrobić wszystko, aby awansować na Euro. Dużo testował już jesienią, a i w ostatnich tygodniach nie próżnował, pilnie obserwując reprezentantów. Cieszyć może na pewno regularna gra w Arsenalu Jakuba Kiwiora. Tyszanin występuje co prawda na lewej obronie, a nie na nominalnym dla siebie środku, lecz to i tak progres. Regularnie w Southampton występuje Jan Bednarek, notując dobre mecze w zespole walczącym o awans do Premier League. Także Tomasz Kędziora (PAOK) i Paweł Bochniewicz (Heerenveen) grają niemalże we wszystkich spotkaniach, a w Empoli występować zaczął Sebastian Walukiewicz, stając się ciekawą opcją dla reprezentacji. Z Estonią co prawda Polska będzie najpewniej dyktować warunki gry, ale jak powszechnie wiadomo, ryba psuje się od głowy - a tą w futbolu jest defensywa. Polska obrona nie spisywała się najlepiej, dlatego zawodnicy w formie są dla Probierza znakomitą wiadomością. Za miesiąc nie będzie wymówek.

Piotr Tubacki

Nazwiska nie grają

Rozmowa z **Henrykiem Wawrowskim**, srebrnym medalistą igrzysk w Montrealu w 1976 roku, 25-krotnym reprezentantem Polski w latach 1974-78



Za miesiąc mecz Polska - Estonia. Będzie zwycięstwo?

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej! Z drugiej strony, nikogo nie można lekceważyć, a słabych drużyn jest coraz mniej. Jeżeli nasi piłkarze podejść do meczu na sto procent, a trener trafi ze składem, nie postawi na nazwiska, ale na aktualnie najlepszych zawodników, grających regularnie, to nie powinno być problemu. Jednak każde spotkanie to inna historia. Pamiętam nasz mecz na Wembley w 1973 roku, gdy Anglicy cały czas atakowali, mieli przewagę, a wygrać nie zdołali i przegrali z nami eliminacje do mistrzostw świata. Trzeba wyjść na boisko i zrobić swoje. Żeby jednak tak było, najpierw w kadrze muszą się znaleźć najlepsi w Polsce piłkarze, którzy - to chcę podkreślić - grają w klubach i są w formie.

26 marca odbędzie się finał baraży. Wierzymy, że zagramy z Walią lub Finlandią. Z kim lepiej się zmierzyć?

- Wolałbym grać z Finami niż z Walijczykami, którzy walczą do końca i nie ma dla nich straconych piłek. Z drugiej strony, trzeba pamiętać, że Finlandia



Sebastian Szymański (nr 20) - jeden z tych, na których mocno liczymy w barażach o Euro 2024.

w ostatnim czasie też zrobiła duży postęp. Na pewno piłkarsko wyżej stoi Walia, jednak na tym etapie słabych już nie ma. Nie ma co dywagować, bo z reguły dużo mówimy przed takimi ważnymi meczami, a potem narzekamy, że znowu nam nie wyszło... Oby tak nie było w tym przypadku.

Jesteś dobry dzisiaj, to jesteś w kadrze. Nie grasz w klubie, to nie ma cię w reprezentacji. To jest najlepsza selekcja!

Są obawy o naszą kadrę na miesiąc przed barażami?

- Poza Sebastianem Szymańskim inni nie błyszczą. Jednak na taki mecz o wszystko nasi zawodnicy

powinni się zmobilizować. Trzeba powoływać najlepszych w danym momencie. Jeżeli ten prosty warunek będzie spełniony, to powinniśmy zagrać latem wśród

najlepszych w Europie. Innego wyjścia nie ma. Możemy rozmawiać, dyskutować, a i tak wszystko zweryfikuje boisko. Trzeba wygrać jeden i drugi mecz, a potem analizować. U nas problemem jest to, że w lidze mamy wielu obcokrajowców i to słabych. Z drugiej strony, niektórzy nasi gracze w zachodnich klubach też grają ogony. Nie tędy droga, nie podoba mi się to, ale co zrobić, taki jest ten futbolowy biznes.

W decydujących meczach trzeba raczej stawiać na rutyniarzy typu Szczesny, Lewandowski, Grosicki, czy stawiać na młodszych, jak próbowany już jesienią Piotrowski, wymieniony przez pana Szymańskiego czy Żurkowski, który odżył we Włoszech?

- Powiedziałem już - mają grać ci, którzy dobrze prezentują się w swoich klubach. Grosicki, z całym szacunkiem, błyszczący w lidze, ma nazwisko, ale nazwiska nie grają. Jeśli Żurkowski będzie lepszy od „Grosika”, to ma grać. Nie za zasługi, nie za nazwisko, ale za to, co prezentuje i w jakiej formie jest dzisiaj. Wtedy wszystko będzie w porządku.

Wierzy pan w powodzenie misji selekcjonera Probie-rza?

- Michał jest trenerem, który nie ulega podpowiadaczom. Owszem, nikt nie jest alfą i omegą i czasami trzeba posłuchać innych. Powinien kierować się jednym - jak nie grasz w klubie, to nie ma cię w reprezentacji. To jest najlepsza selekcja. Nie można słuchać przede wszystkim podpowiadaczy-menedżerów, którzy są największym nieszczęściem polskiej piłki. Strasznie to wygląda, kiedy widzimy, że w naszych ligowych drużynach w pierwszym składzie wychodzi 6-8 obcokrajowców, a nieraz i dziesięciu. Nie tędy droga, to jest moje zdanie.

Jeśli awansujemy na Euro, to trafimy do grupy z Francją, Holandią i Austrią. Dalibyśmy radę w takim zestawieniu?

- Piłka jest okrągła, a bramki są dwie (śmiech). Przede wszystkim trzeba awansować na Euro. Dopóki sędzia nie zakończy spotkania, wszystko jest możliwe. Potrafiliśmy w swojej historii wygrywać i z Francuzami, i z Holendrami, a tam do-brych piłkarzy nie brakuje. Trzeba być optymistą! W tym duża rola trenera, żeby dobrze wyselekcjonował piłkarzy.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Rzut oka na rywali

Podczas przerwy w ligowych zmaganiach reprezentacja Estonii rozegrała mecz sparingowy.

W Estonii poważnie podchodzą do starcia z Polakami. Selekcjoner Thomas Haberli zdecydował się na sprawdzenie swoich podopiecznych zimą - w meczu z reprezentacją Szwecji. Na to spotkanie selekcjoner rodem ze Szwajcarii powołał zawodników z rodzimej ligi. Mecz zakończył się wygraną Szwedów 2:1, jednak wynik nie miał większego znaczenia. W starciu chodziło o sprawdzenie rozmaitych możliwości i wariantów w perspektywie baraży z Polakami.

Krajowy test

Zaznaczmy od razu, że reprezentacja Estonii nie jest oparta na zawodnikach tamtejszej ekstraklasy. Co prawda co pewien czas na

boisku pojawia się znany z polskich stadionów Konstantin Wasilijew czy kapitan Levadii Tallinn, Rasmus Peetson, stanowią oni jednak mniejszość w kadrze. Ponadto mecz z Polską będzie na dobrą sprawę równoznaczny z początkiem sezonu. W Estonii gra się w systemie wiosna-jesień, a liga startuje dopiero w marcu. Dlatego zespół z całą pewnością oparty będzie na zawodnikach na co dzień grających za granicą, w tym na innych kontynentach. Stycyniowy sparing ze Szwecją miał tylko pokazać selekcjonerowi, kto ewentualnie może uzupełnić skład.

Wschodni przybysze

W ostatnim czasie za zdobywanie bramek

w kadrze Estonii - z różnym skutkiem - odpowiedzialni są Henri Anier oraz Bogdan Vastsuk. Nie bez powodu wspomnieliśmy o innych kontynentach, ponieważ to właśnie obaj ofensywni gracze upodoba-li sobie kierunek azjatycki. Pierwszy z nich, po krótkim pobycie w Tajlandii, w czasie ubiegłego lata przeniósł się do... Hongkongu. Drugi, który jeszcze w 2022 roku występował w Stali Mielec, niedawno został zatrudniony przez kuwejcki Al-Shabab. Zdążył już rozegrać dwa spotkania w nowych barwach i oba zakończył się porażkami.

Ważnymi postaciami w zespole z Estonii będą także gracze, którzy aktualnie występują na polskich boiskach. Cho-

dzi o Artura Pikka z Odry Opole oraz Martena Kuuska z GKS-u Katowice. Sytuacja tego drugiego w reprezentacji nie jest pewna. Ostatnie mecze pod wodzą trenera Haberlego rozgrywał głównie dlatego, że inni defensorzy byli kontuzjowani. Ale jeśli będzie prezentował się tak dobrze, jak w swoim poniedziałkowym debiucie przy Bukowej, może liczyć na to, że zostanie powołany.

Najlepszy strzelec

Jeżeli ekipę z Estonii Polakom uda się pokonać, w finale baraży podopieczni Michała Probie-rza się ze zwycięzcą meczu Walia - Finlandia. Faworytem tego meczu są Walijczycy, których większość występuje na zapleczu Pre-



92-krotny reprezentant Estonii Henri Anier (z prawej) na co dzień gra lidze hongkońskiej.

mier League. Na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Anglii grają Ben Davies (Tottenham) i Neco Williams (Nottingham). Obaj pełnią ważne funkcje w swoich drużynach.

Również z graczami fińskimi należy się liczyć. Klubowy napastnik reprezentacji Markku Kanervy, Joel Pohjanpalo, po ostatniej ko-

lejce wysunął się na pierwsze miejsce w klasyfikacji strzelców we włoskiej Serie B. 29-letni kapitan Venezii w miniony weekend popisał się dubletem w starciu z Modeną. Mimo wszystko jego drużyna tylko zremisowała i znajduje się na 4. pozycji na zapleczu Serie A.

Kacper Janoszka

Zwycięska seria

W Zabrzu po kolejnej wygranej mają się z czego cieszyć. Doświadczony Rafał Janicki patrzy jednak na sytuację Górnika trochę inaczej.

GÓRNIK ZABRZE

Jedenastka prowadzona przez Jana Urbana notuje świetne wyniki. Wygrała trzy mecze z rzędu, poczynając od zwycięstwa z Wartą jeszcze przed świętami. Po przerwie zaliczyła kolejne wygrane w derbach z Piastem i w poniedziałek z Koroną.

Szybkie skrzydła

We wszystkich tych meczach „górnicy” zdobywali po trzy gole. Jest więc tak, jak chce trener Urban, czyli widowiskowo z przodu, bo szkoleniowiec wymaga kreatywnego grania. Poza tym są też konkretne wyniki. Mimo wszystko z chłodną głową do ostatnich wygranych podchodzi jeden z najbardziej doświadczonych zawodników w zespole **Rafał Janicki**.

- Wbrew pozorom to nie był łatwy mecz. Korona miała nawet przewagę, jeżeli chodzi o posiadanie piłki. Tak było czuć z boiska. To nie jest słaby zespół, ciężko się przeciw niemu gra. Nam wychodziły kontry. Dobrze, że kielczanie wyszli na nas dość wysokim pressingiem, bo rzadko się zdarza, że ktoś przyjeżdża do Zabrza i gra z nami w ten sposób. A przy naszych szybkich skrzydłach udało się to wykorzystać - analizuje 31-letni zawodnik.

Jesienią, w pierwszym meczu w Kielcach, to jego trafienie w doliczonym czasie dało zwycięstwo 1:0. W poniedziałek też skierował piłkę do siatki, ale... swojej. Ostatecznie to trafienie nie zostało uznane przez prowadzącego mecz Tomasza Kwiatkowskiego. Wszystko z powodu pozycji

spalonej Mariusa Briceaga. - Byłem przekonany, że spalonego nie będzie. Trojak wcześniej przebiegł z piłką kilkadziesiąt metrów i nikt go nie zaatakował - to sytuacja nadająca się do analizy. Potem w polu karnym Korona miała przewagę i mamy szczęście, że tak się to zakończyło - komentuje.

Jest nad czym pracować

Dodajmy, że wszystko działo się w niewralgicznym momencie poniedziałkowego pojedynku na Stadionie im. Ernesta Pohla. Górnik prowadził wtedy 1:0 po samobójczym голу Dominicka Zatora. Chwilę po nieuznanym golem dla gości do siatki na 2:0 trafił Sebastian Musiolik. To ustawiło spotkanie.

Dzięki wygranej u siebie piłkarze z Zabrza spokojnie mogą czekać na niedzielne



Rafał Janicki powstrzymuje atak strzelca bramki dla Korony Jewgienija Szykawki.

Fot. Lukasz Laskowski/PressFocus

starcie w Łodzi z Widzewem. Grają dobrze i wygrywają, mając już na koncie 32 punkty. - Podczas meczu z Koroną miałem inną perspektywę. Jestem mniej zadowolony niż po spotkaniu z Piastem. Za dużo miejsca zostawiliśmy na boisku rywalom, przez to mieli wiele sytuacji. Szkoda, że w drugiej połowie straciliśmy też bramkę z rzutu wolnego. Oczywiście dobrze, że mamy taką serię, ale jest nad czym pracować - podkreśla Janicki i dodaje. - Mamy spokój, ale czemu nie mamy grać o coś więcej? Żyjemy ze spotkania na spotkanie. Jeżeli wygramy z Widzewem, to będziemy

mieli 35 punktów. Czy atakujemy wyższe pozycje? Nie wiem. Patrząc na pierwszą szóstkę, na razie nie mamy tam „podjazdu” - stwierdził doświadczony zawodnik.

Słabo na wyjazdach

Inne nastroje panują za to w kieleckim obozie. Po szczęśliwej wygranej w pierwszym wiosennym starciu z ŁKS-em, teraz przyszła porażka, siódma w sezonie, a już piąta w starciach wyjazdowych, w których na razie wygrać udało się tylko raz, ze Stalą w Mielcu pod koniec września 3:2.

- Górnik okazał się po prostu lepszy od nas o dwie

bramki. Dużo rozmawialiśmy o tym, że potrzebujemy dyscypliny, swoich zasad, wysokiej kultury gry. Zastrzeżenia do gry na pewno będą po głębszej analizie. Nie wydaje mi się, żebyśmy odstawiali od zabrzan. Natomiast sposób, w jaki traciliśmy bramki, nie ma prawa nam się przytrafić w dalszej pracy. Musimy wrócić na swoje tory - mówi trener **Kamil Kuzera**. O zdobyciu punktową nie będzie łatwo także w 22. kolejce, bo w niedzielę do Kielc zawita Legia, która też potrzebuje punktów, żeby zachować dystans do ligowej czołówki.

Michał Zichlarczyk

Pora na rehabilitację



Fot. Paweł Andrzejewicz/PressFocus

Peter Pokorny (z lewej) słusznie zauważył, że już najwyższy czas na pobudkę.

Wrocławianie gorzej rundy wiosennej rozpocząć nie mogli. W dwóch potyczkach ligowych na własnym boisku nie tylko nie powiększyli swojego dorobku punktowego, ale nie strzelili również choćby jednego gola! Nic dziwnego, że stracili fotel lidera na rzecz Jagielonii Białystok, a poza tym czający się za ich plecami Lech Poznań ostro pedepce podopiecznym trenera Jacka Magiera po piętach. W sobotę dojdzie do bezpośredniej konfrontacji obu zespołów w stolicy Wielkopolski.

Zła reakcja

O ile porażka z Pogonią Szczecin mogła być w kalkulacji w scenariusz wydarzeń, o tyle brak zdobyczy punktowej w spotkaniu ze Stalą Mielec był wyjątkowo gorzką pigułką dla Śląska. - Oczywiście nie jesteśmy zadowoleni z wyniku - powiedział stoper wrocławian, **Aleks Petkow**. - Myślę, że mieliśmy kontrolę nad spotkaniem, ale po pro-

Po dwóch porażkach u siebie Śląsk Wrocław w najbliższej kolejce musi stawić czoło Lechowi w Poznaniu.

stu nie zdołaliśmy strzelić bramki. Sami za to straciliśmy gola po stałym fragmencie gry, czemu łatwo można było zapobiec. Myślę jednak, że w II połowie powinniśmy zrobić więcej i wtedy udało by się zdobyć wyrównującą bramkę. Nie wiem, co się stało przy tamtym rzucie wolnym. Uważam, że powinniśmy zareagować lepiej, być gotowymi i uważnymi. Straciliśmy bramkę i ciężko było nam wrócić do spotkania. Szkoda, że nasi fani nie będą mogli nas wspierać na najbliższym spotkaniu z Lechem. Wiemy, że będą nas oglądać w telewizji i wspierać na odległość. Mamy to w głowach.

Nowa sytuacja

Pomocnik **Peter Pokorny** też był rozczarowany wynikiem ze Stalą. - Graliśmy dobrze, ale nic z tego nie wynikało - powiedział Słowak. - Myślę, że musimy więcej czasu poświęcić na analizę, musimy zacząć kreować więcej okazji, ponieważ nie mieliśmy ich zbyt wielu. To

my mieliśmy piłkę i byliśmy lepszym zespołem, ale wynik brzmi 0:1. Teraz przed nami mecz w Poznaniu i musimy tam pokazać lepszą piłkę i tworzyć więcej okazji. Wtedy będziemy mieć szansę na strzelenie gola. Nie załamujemy się, gramy dalej i wciąż wszyscy jesteśmy za sobą. To dla nas nowa sytuacja, ale musimy się obudzić i patrzeć już na następne spotkanie. Stal broniła bardzo dobrze i nie pozwoliła nam stworzyć żadnej klarownej sytuacji. Dużo dośrodkowywaliśmy, ale nie mieliśmy piłkarzy w polu karnym. Musimy inaczej zachowywać się w takich sytuacjach i na bieżąco adaptować się do sytuacji na boisku. Gdy przeciwnik nas blokuje, musimy starać się zrobić coś inaczej. W następnym spotkaniu musimy zagrać lepiej. Poprzedni tydzień był dla mnie ciężki, nie byłem pewny, czy będę w stanie zagrać w tym spotkaniu. Grałem z wielkim bólem, ale dla tej drużyny zrobię wszystko, aby tylko pomóc jej w zwy-

cięstwie. Zespół mnie potrzebował, więc zagrałem.

Brak jakości

W markotnym nastroju był także inny pomocnik, **Petr Schwarz**. - Trzeba przyznać, że to, co zagraлиśmy w ostatnim meczu, to było po prostu za mało - stwierdził Czech. - Wszyscy wiemy, że jesteśmy w stanie grać lepiej. Oczywiście wierzę, że Stal będzie twardo grać w defensywie. Miała jedną doskonałą okazję i ją wykorzystała. Byliśmy dobrze przygotowani i chcieliśmy to wykorzystać, ale niestety na boisku nie pokazaliśmy odpowiedniej jakości. Cały czas ciężko pracujemy i na każde spotkanie mamy plan. Czegoś zabrakło i wspólnie musimy rozwikłać, czego dokładnie. Jeśli już się dowiemy, to zrobimy wszystko, by to zniwelować. Nie ma sensu myśleć, co będzie za dwa-trzy tygodnie. Skupiamy się na najbliższym wyzwaniu i zrobimy wszystko, by się zrehabilitować.

Bogdan Nather

Kibice muszą nam zaufać

Rozmowa z **Robertem Dadokiem**, zimowym nabytkiem Ruchu Chorzów

Ile zabrakło Ruchowi, żeby pokonać Wartę?

- Chyba wszyscy widzieli, że niedużo. Brakowało chłodnej głowy przy wykonaniu. W pierwszej połowie mieliśmy co najmniej dwie sytuacje, które mogły się zamienić na gola i dzięki temu łatwiej kontrolowalibyśmy mecz. Z boiska wydaje mi się, że to był nasz bardzo dobry występ. Było w nim wszystko. Zdominowaliśmy Wartę w każdym aspekcie. Nie miała dogodnej sytuacji i to buduje. Natomiast reszta rzeczy... nie buduje. Teraz jedziemy na lidera i możemy się odbić.

Trudno się grało, mając z tyłu głowy myśl: „jak nie z Wartą, to kiedy”?

- Nie podchodzimy do naszej sytuacji, patrząc w tabelę. Nie możemy tego robić. O co mieliby-

Wydaje mi się, że to był nasz bardzo dobry występ. Było w nim wszystko.

śmy teraz grać? O honor? Musimy patrzeć na każdy następny mecz. Głęboko wierzę, że jeśli będziemy grali tak, jak w ostatnim spotkaniu, będziemy wykorzystywać sytuacje, to stać nas na wygraną z każdym. Tego się będę trzymał.

Zimą drużyna przeszła wyraźną przemianę personalną. Jest sztuką odciąć się od bagażu jesiennych występów?

- Nowi zawodnicy odczuwają to ciut inaczej, czego sam jestem przykładem. To były dopiero nasze dwa mecze. Mimo że zdobyliśmy w nich tylko punkt, to wyglądały one nieźle. Jeśli chodzi o boisko, widzę pozytywnie to, jak się prezentujemy. Nie ma wstydu. Jest agresja, jest determinacja. Trzeba też przyznać, że są umiejętności piłkarskie, bo tworzymy sporo sytuacji, a to się z czegoś bierze. Warta nie jest zespołem często zdominowanym. Oglądałem jej mecz z Rakowem i to wcale nie jest łatwe, aby stworzyć tyle okazji przeciwko tej drużynie. To budujące.



Robert Dadok jest przekonany, że jeśli „Niebiescy” złapią odpowiednią serię, są w stanie pokonać każdego.

Pierwsza połowa z Wartą była bardzo obiecująca, natomiast w drugiej dobre pół godziny trzeba było czekać na jakieś konkrety w waszej ofensywie. Dlaczego?

- Na pewno zagraлиś słabiej niż w pierwszej połowie, kiedy daliśmy dużo z siebie w ofensywie. Mogliśmy iść na sto procent, zapominając o obronie. Tylko że gdybyśmy przez to przegrali, to dopiero byśmy sobie pluli w brodę. Musieliśmy to odpowiednio zbalansować i nie iść „na hura”. Już w pierwszej połowie był taki moment, że prawie wszyscy atakowali. Z tyłu zostawało dwóch piłkarzy, a w takiej sytuacji jedna wybita przypadkowa piłka mogła spowodować utratę bramki. Musieliśmy to

mimo wszystko wyważyć i dlatego też tak to wyglądało. Warta również podeszła po przerwie trochę inaczej, zmieniła nieco pressing. To także miało wpływ. My szukaliśmy różnych rozwiązań - czy to wrzutek, czy grając przez środek, czy bezpośrednio.

Co do dośrodkowań - wydawało się, że wiele z nich było niedokładnych, nie umożliwiali oddania strzału. Wzbudzało to też irytację trybun, bo można było odnieść wrażenie, że dało się to zrobić lepiej. Dlaczego tak się działo?

- Nie do końca się z tym zgodzę. W drugiej połowie „dałem” przynajmniej dwa dobre dogrania z bocznej strefy - jedno do Tomasza Wójtowi-

102

MECZE w ekstraklasie rozegrał do tej pory Robert Dadok. 76 zaliczył w barwach Górnika Zabrze, 24 w Stali Mielec, a 2 w Ruchu.

cza, drugie do Wiktora Długosza. Mieliśmy przewagę na skrzydłach, ale trudno mi odpowiedzieć, czemu więcej dośrodkowań nie było dokładnych.

W poprzednim sezonie grał pan w drużynie, która również w pewnym momencie musiała się oglądać za siebie. W czym teraz nadzukuje się pan nadziei na utrzymanie?

- Na pewno potrafimy grać w piłkę i udowadniamy to na boisku. Do tego pokazujemy charakter. Gdyby spojrzeć na to chłodno - nie z perspektywy kibica, ale gościa, który jest na boisku - to pomijając kwestię, że nie mamy tylu punktów, ile powinniśmy w tych dwóch meczach zdobyć,

Głęboko wierzę, że jeśli będziemy grali tak, jak w ostatnim spotkaniu, będziemy wykorzystywać sytuacje, to stać nas na wygraną z każdym.

wygląda to pozytywnie. W taki sposób to odczuwam. Kolejna sprawa jest taka, że w ekstraklasie można wygrać z każdym. Z Legią momentami prowadziliśmy grę i wychodziliśmy spod pressingu. Finalnie jednak, jeśli nie masz punktów, to możesz sobie fajnie grać...

Teraz jedziecie do lidera z Białegostoku. Będzie łatwiej, bo to Jagiellonia będzie „musiała”?

- Można na to spojrzeć w ten sposób. Jagiellonia może nas trochę zlekceważyć. Taki scenariusz jest możliwy, bo sam w karierze już takich momentów doświadczyłem. Nie możemy jednak patrzeć na to, co zaoferuje nam Jagiellonia. Trzeba myśleć o tym, że z jej gry może wynikać wszystko, co najlepsze, bo prezentuje naprawdę dobrą piłkę. Nie pozostaje nic innego, jak podejść do meczu zdeterminowanym i wykorzystać szanse, jakie będziemy mieli, bo wierzę w to, że będą. Nasze wyniki na pewno nie są budujące, ale nasza nadzieja nie umarła.

Odczuwa pan jeszcze jakieś echa kontrowersyjnego transferu, jakim było zamienienie Górnika na Ruch?

- Nie, już żadnych nie ma. Coś takiego działo się tylko przez kilka dni, a ja to odczułem tak naprawdę tylko w mediach społecznościowych, gdzieś w spamie. Byłem wtedy w Turcji, więc uciekłem od tematu.

Czyli kiedy idzie pan na zakupy do Silesia City Center, to nikt pana nie zaczepia?

- Sprawdziłem to po powrocie z Turcji. Było okej. Wyszedłem z żoną i córeczką, nie było żadnych problemów. Widzę, że kibice podchodzą do tego trochę inaczej niż w przeszłości.

Do Turcji lecieliście razem z zespołem Górnika. Pojawiały się jakieś

docinki ze strony za-brzańskich kolegów?

- Nie, rozmawialiśmy zupełnie normalnie. Widać to też było w zakulisowych filmach. Jeszcze przed wejściem do samolotu siedziałem razem z nimi. Byłem tam 2,5 roku, a my, piłkarze, podchodzimy do tego trochę inaczej. Jest tam kilku wychowanków i oni na pewno żyją tym bardziej, ale ja nic negatywnego nie odczułem. Podjąłem tę decyzję, nie patrząc na to, co ktoś powie. To był mój wybór.

Oglądał pan derby Górnika z Piastem?

- Oglądałem...

Czyli cały czas kibicuje pan kolegom z Zabrze?

- (śmiej) Byłem bardzo ciekawy pierwszego meczu i tego, jak będą wyglądały te derby z trochę innej strony. Tym bardziej że wciąż mam tam kolegów.

Jak się panu gra przed chorzowską publiką? Na dwóch meczach z trybun oglądało was ponad 50 tysięcy.

- Jest ogień i jest dla kogo grać. To bardzo cieszy. Widać, że kibice dalej głęboko wierzą, tak samo jak my. To niesie zawodników, chociaż jeszcze trochę nam brakuje. Liczę na to, że fani nadal będą wierzyć i przychodzić na kolejne mecze, bo muszą nam zaufać. Mają na nas naprawdę duży wpływ.

Jako junior występował pan w zespole Stadionu Śląskiego Chorzów. Miał pan wcześniej okazję wystąpić na płycie głównej „Kotła czarownic”?

- Zawsze trenowałem na sztucznej murawie, obok areny, przez 4,5 roku. Na głównej płycie nigdy nie grałem. Miałem na niej... tylko sesję po ślubie (śmiej). Mecz z Legią był moim pierwszym na Stadionie Śląskim.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Liczę na to, że fani nadal będą wierzyć i przychodzić na kolejne mecze, bo muszą nam zaufać. Mają na nas naprawdę duży wpływ.

Zaskoczyło ich... boisko

Warta chciała wygrać w Chorzowie, ale Ruch ją zahamował. Poznaniacy narzekali na stan murawy.

Można odnieść wrażenie, że Warcie łatwiej gra się z mocnymi niż z drużynami będącymi na podobnym poziomie. Mecz z Ruchem potwierdził te dociekania, bo „Zieloni” na pewno nie zasłużyli na więcej niż remis. - Nie przyjechalśmy po punkt, chcieliśmy wygrać. Jednak z przebiegu spotkania w końcu jasne stało się, że jeśli nie da się zwyciężyć, to trzeba zremisować i nie stracić głupio punktów - ocenił pełniący obowiązki kapitana „Dumy Wildy” **Dawid Szymonowicz**.

Podzielone zdania

- Chorzów to bardzo trudny teren. Wiedzieliśmy, że dla Ruchu to mecz o życie. Gdyby z nami przegrał, jego sytuacja byłaby naprawdę trudna. Wiedzieliśmy też, że gospodarze będą atakować, naciskać, ale nie spodziewaliśmy się tak fatalnego boiska, jak „pochodziło” w nogi, ile mieliśmy problemów z przyczepnością i później z bieganiem. To nas zaskoczyło - powiedział 28-latek obrońca. Uwagę na murawę zwrócił również tydzień wcześniej Yuri Ribeiro, obrońca Legii Warszawa, podkreślając, że spotkanie odbyło się na „trudnym boisku”. - Byliśmy zaskoczeni, że na takiej murawie rozgrywa się spotkania w ekstraklasie. Dawno się z taką nie spotkaliśmy - dodał Szymonowicz. Tych opinii nie dzielą chorzowianie. Po spotkaniu

z Legią Patryk Stępiński przyznał, że jemu na boisku grało się dobrze, a po starciu z Wartą trener **Janusz Niedźwiedź** był zdziwiony przytoczonymi przez „Sport” słowami kapitana „Zielonych”. - Nam ta murawa nie przeszkadzała. Pokazywaliśmy niezły futbol i jeśli kapitan Warty zobaczy mecz jeszcze raz, to zauważy też, że na takim boisku można grać dobrą piłkę - skwitował szkoleniowiec Ruchu. Inna sprawa, że temat murawy na Stadionie Śląskim nie pojawił się po raz pierwszy. Właściwie przez całe zmagania jesienią w „Kotle czarownic” były problemy z nawierzchnią. Została poddana zabiegowi piaskowania, co wyraźnie wpłynęło na jakość spotkań.

Docenił przeciwnika

- Mieliśmy bardzo mało konkretów z przodu - nie owijał w bawełnę Szymonowicz. - Oddaliśmy jeden celny strzał. Myślę jednak, że to także zasługa tego, że Ruch z trenera Janusza Niedźwiedzia poprawił organizację gry. Wydaje mi się, że „Niebiescy” będą w tej rundzie trudnym rywalem - pochwalił chorzowian 28-latek. Co ciekawe, już w pierwszej połowie zawodnicy poznańskiej drużyny starali się urywać sekundy. Natomiast przede wszystkim w drugiej części notorycznym widokiem byli „Zieloni” leżący na murawie z powodu skurczy, co oczywiście nie podobało się głodnym zwycięstwa kibicom Ruchu. - To

nie było wcześniej ustalone. W trakcie tygodnia mieliśmy sporo problemów zdrowotnych. Jak widać, dopadły też naszego trenera, który nie był w stanie pojawić się na meczu. Kilku zawodników miało podobne kłopoty. W dodatku boisko jest tutaj fatalne. Te problemy się nam nawarstwiły, a mecz był naprawdę trudny. Ruch miał swoje sytuacje i widać było, że grał bardzo agresywnie, zależało mu, żeby nas ciągle atakować. Dlatego z przebiegu meczu musimy szanować ten remis - powiedział nam były piłkarz m.in. Cracovii czy Jagiellonii.

Oglądał w telewizji

Szkoleniowca Warty, pochodzący ze Świętochłowic Dawid Szulczek, nie mógł zjawić się w Chorzowie przez chorobę. Zastąpił go asystent **Arkadiusz Szerbowski**, który 25 listopada skończył... 27 lat! Prowadząc „Zielonych” z Ruchem, zapisał się na kartach historii, ponieważ tak młodego trenera nie było w najwyższej polskiej lidze od 1931 roku. Wtedy to 21-latek Kazimierz Śmiglak poprowadził... Wartę Poznań! - Będąc w sztabie, musimy być na to gotowi. Musimy pomagać pierwszemu trenerowi - powiedział Szerbowski. Jak dodał, sztab ciągle pozostawał na łączach z Szulczkiem. Trener-analityk Bartłomiej Babiarczyk komunikował się z głównym szkoleniowcem, który oglądał mecz w telewizji.

Piotr Tubacki



Patryk Paryzek (w środku) zbierał zasłużone gratulacje od kolegów z drużyny.

Wymarzony debiut

18-latek Patryk Paryzek w meczu z Radomiakiem przebywał na boisku zaledwie kilka minut, gdy strzelił gola.

Pogoń Szczecin z przytułem rozpoczęła rundę wiosenną. Podopieczni trenera Jensa Gustafssona w dwóch meczach wyjazdowych zdobyli komplet punktów, a ich bramkarz Valentin Cojocar u mógł się pochwalić czystym kontem. W najbliższej kolejce „Duma Pomorza” zagra w końcu przed własną publicznością.

Po raz ostatni „portowcy” zagraли w Szczecinie 8 grudnia ubiegłego roku, gdy zremisowali 3:3 z Wartą Poznań. Wypuścili wówczas zwycięstwo mimo prowadzenia 3:1 w 78 min, gdy gola strzelił Kamil Grosicki. Niezrażeni takim obrotem sprawy „Zieloni” odrobili straty, a punkt zapewniły im trafienia Dimitrisa Stavropoulosa (82 min) i Kajetana Szmyta (90+1 min). Teraz na drodze Pogoni stanie ŁKS Łódź, który zamyka tabelę ekstraklasy z dorobkiem zaledwie 10 pkt.

Przygotowania do pojedynku z „czerwoną latarnią” ruszyły w poniedziałek. Rano piłkarze Pogoni ćwiczyli w siłowni, a po południu na boisku nr 3. We wtorek granatowo-bordowi trenowali tylko raz, podobnie będzie w środę i czwartek.

Wejście smoka

W ostatniej potyczce ligowej z Radomiakiem w barwach Pogoni zadebiutował 18-latek **Patryk Paryzek**. Wychowanek Akademii Piłkarskiej Reissa Poznań wszedł na boisko w 82 min, zmieniając Greka Efthymisa Koulourisa. Niespełna 10 minut później (90+1 min) zmusił do kapitulacji bramkarza gospodarzy, Filipa Majchrowicza. Tym samym Paryzek został najmłodszym strzelcem gola dla „Dumy Pomorza” w swoim

debiucie w pierwszym zespole. W tej pamiętnej dla niego chwili miał 18 lat i 13 dni. - Lepszego debiutu nie mogłem sobie wymarzyć - cieszył się nastolatek. - Bardzo mnie cieszy zwycięstwo i gol. To była, można powiedzieć, taka bramka sytuacyjna. Sytuacja nie była łatwa, ale fajnie, że wpadło. Stres oczywiście był. Odczuwałem go już wtedy, gdy poszedłem na rozgrzewkę. Gdy jednak wszedłem na boisko, całkowicie przestałem się denerwować i stresować. Bardzo się cieszę, że udało mi się zaliczyć taki debiut. Ciągle nie dowierzam. Cały czas byłem i jestem cierpliwy. Czerkałem na ten debiut przez pewien czas i było warto. Nic się w moim podejściu nie zmieni. Nadal zamierzam być cierpliwy i spokojnie liczyć na kolejne minuty w ekstraklasie.

Następną szansę występu w zespole trenera Jensa Gustafssona Patryk Paryzek będzie mógł otrzymać już w piątkowym meczu z ŁKS-em. - Trafić do siatki na Twardowskiego byłoby czymś bardzo fajnym - powiedział młody napastnik Pogoni. - Mam nadzieję, że to się stanie. Najlepiej by było, gdyby stało się to przeciwko ŁKS-owi, bo to najbliższe spotkanie. Tak jak jednak już mówiłem, jestem cierpliwy i to na pewno przyjdzie samo.

W doborowym towarzystwie

Paryzek dzięki trafieniu z Radomiakiem znalazł się w elicie piłkarzy, którzy strzelali gole dla „portowców” w debiucie wśród seniorów. Jest najmłodszy w doborowym towarzystwie zawodników, którym taka sztuka się udało. Niewiele starszy był 31-latek obecnie Mateusz Lewandowski, który zdobywając

gola na zapleczu ekstraklasy z KS Polkowice 29 lipca 2011 roku miał 18 lat i 133 dni. Wszedł wtedy w 53 min za Roberta Mandrysa i potrzebował zaledwie 5 minut, by pokonać Sebastiana Szymańskiego. Na najniższym stopniu podium jest w tej chwili Andrzej Rynkiewicz, żywa legenda klubu ze Szczecina. Był nie tylko piłkarzem, ale również dyrektorem. Rynkiewicz, zdobywając bramkę w meczu z Wisłą Kraków, rozegranym 18 września 1966 roku, miał 18 lat i 217 dni.

Oto pięciu najmłodszych piłkarzy Pogoni, którzy zdobyli bramki w debiucie:

1. Patryk Paryzek - 18 lat, 13 dni
2. Mateusz Lewandowski - 18 lat, 133 dni
3. Andrzej Rynkiewicz - 18 lat, 217 dni
4. Zenon Kasztelan - 18 lat, 279 dni
5. Mariusz Wiśniewski - 19 lat, 245 dni

W cieniu Kielca

Patryk Paryzek znajduje się również w czołówce ogólnej klasyfikacji najmłodszych w historii strzelców bramek dla Pogoni. W tym rankingu pierwsze miejsce zajmuje legendarny napastnik „portowców”, Marian Kielec. Oto ten ranking:

1. Marian Kielec - 17 lat, 79 dni
2. Kacper Kozłowski - 17 lat, 182 dni
3. Jacek Cyzio - 17 lat, 222 dni
4. Daniel Wólkiewicz - 17 lat, 281 dni
5. Jacek Sawicki - 18 lat, 10 dni
6. Patryk Paryzek - 18 lat, 13 dni

Bogdan Nather

Misja zakończona

We wtorkowe popołudnie ŁKS Łódź za pośrednictwem swojej strony internetowej poinformował o zwolnieniu Piotra Stokowca z roli trenera pierwszego zespołu. 51-latek objął stery w drużynie beniaminka w październiku zeszłego roku i 9 meczów ligowych, w tym ostatnia porażka w derbach z Widzewem, wystarczyły zarządowi klubu do tego, żeby zakończyć współpracę ze szkoleniowcem. Nie wygrał ani jednego starcia w ekstraklasie, do tego odpadł z Pucharu Polski. Bilans Stokowca

w ŁKS-ie zatrzymał się więc na 3 remisach i 7 porażkach we wszystkich rozgrywkach. Nic więc dziwnego, że klub szybko postanowił się z nim rozstać.

Jego następcą został Marcin Matysiak, który od lat jest związany z ŁKS-em. W klubie pełnił już funkcję trenera grup młodzieżowych, trenera rezerw, a od października był jednym z asystentów Piotra Stokowca. W przeszłości był także opiekunem wojewódzkich reprezentacji młodzieżowych Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. Teraz otrzymał od klubu szan-

se pracy na najwyższym szczeblu rozgrywkowym i od wtorku przygotowuje zespół na trudny mecz z Pogonią w najbliższy piątek. Stał się tym samym trzecim w tym sezonie trenerem, który poprowadzi ŁKS.

Dodajmy, że pracę stracili inni asystenci Piotra Stokowca: Łukasz Smolarow i Mariusz Szymkiewicz, którzy dołączyli do klubu wraz z zatrudnieniem byłego trenera Lechii Gdańsk. Asystentem Matysiaka został natomiast Radosław Pęciak, który wcześniej pracował w sztabie zespołu rezerw.

(kaj)

PKO BP EKSTRAKLASA

PROGRAM 22. KOLEJKI
(23-26.02.)

Piątek

■ Piast Gliwice – Cracovia 18.00
■ Pogoń Szczecin – ŁKS Łódź 20.30

Sobota

■ Jagiellonia Białystok – Ruch Chorzów 15.00
■ Lech Poznań – Śląsk Wrocław 17.30
■ Stal Mielec – Raków Częstochowa 20.00

Niedziela

■ Puszcza Niepołomice – Zagłębie Lubin 12.30
■ Widzew Łódź – Górnik Zabrze 15.00

■ Korona Kielce – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek

■ Warta Poznań – Radomiak 19.00

1. Jagiellonia	21	41	49:30
2. Śląsk	21	41	31:17
3. Lech	21	39	36:26
4. Pogoń	21	36	39:23
5. Legia (p. sp)	21	36	31:24
6. Raków (m)	20	35	39:25
7. Górnik	21	32	28:23
8. Stal	20	28	28:30
9. Zagłębie	21	26	23:34
10. Cracovia	21	25	29:29
11. Widzew	21	25	25:30
12. Piast	20	24	20:20
13. Radomiak	21	24	24:33
14. Warta	21	23	22:27
15. Korona	20	21	22:25
16. Puszcza (b)	20	21	26:37
17. Ruch (b)	21	14	22:35
18. ŁKS (b)	20	10	14:40

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek

FORTUNA 1. LIGA

PROGRAM 21. KOLEJKI
(23-26.02.)

Piątek

■ Miedź Legnica – Polonia Warszawa 18.00
■ Wisła Kraków – GKS Tychy 20.30

Sobota

■ Podbeskidzie Bielsko-Biała – Odra Opole 12.40
■ Wisła Płock – GKS Katowice 15.00
■ Motor Lublin – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 17.30

Niedziela

■ Arka Gdynia – Stal Rzeszów 12.40
■ Znicz Pruszków – Lechia Gdańsk 15.00
■ Resovia – Zagłębie Sosnowiec 18.00

Poniedziałek

■ Chrobry Głogów – Górnik Łęczna 18.00

1. Arka	20	37	31:20
2. Tychy	20	37	27:22
3. Lechia (s)	20	35	29:18
4. Wisła K.	20	34	40:23
5. Motor (b)	19	32	26:24
6. Odra	20	31	22:19
7. Górnik	20	31	20:18
8. Wisła P. (s)	20	30	28:27
9. Miedź (s)	19	29	28:19
10. Bruk-Bet	20	28	34:27
11. Katowice	19	27	28:22
12. Znicz (b)	20	26	16:22
13. Stal	20	23	27:31
14. Chrobry	20	22	20:33
15. Polonia (b)	20	19	24:31
16. Resovia	20	19	21:36
17. Podbeskidzie	19	17	15:27
18. Zagłębie	20	11	14:31

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Liga polska, kuchnia włoska

Rozmowa z **Kamilem Glikiem**, 104-krotnym reprezentantem Polski, obrońcą Cracovii

„Po pierwszych dniach treningów byłem pod wrażeniem dyspozycji Kamila. Wyglądało to optymistycznie i w takiej formie na wiosnę byłby wiodącym zawodnikiem” – mówił jeszcze niedawno trener Jacek Zieliński. Traci pan jednak początek rundy wiosennej z powodu kontuzji kolana. Bardzo pan żałuje?

- Przez ponad dwa tygodnie treningów w Krakowie i w Turcji fajnie się czułem. Niestety, bardzo często w takich momentach coś się przyplątuje i mnie nie ominął pech. Dostałem piłkę w rozluźnioną nogę i podkreśliłem kolano. Kilka dni później coś jeszcze gorszego przytrafiło się Kacprowi Śmiglewskiemu, bo on miał naruszone jeszcze więzadło krzyżowe, a ja „tylko” poboczne. Życie po raz kolejny pokazało, że na takie sytuacje nie ma się wpływu, doświadczasz ich, mając 20 lat i ponad 30. Trzeba to przeboleć i robić wszystko, by jak najszybciej wrócić na boisko.

Co pan może powiedzieć o ekstraklasie po jednej niepełnej rundzie?

- Poziomem ligi ani się nie rozczarowałem, ani bardzo pozytywnie nie zostałem zaskoczony. Nie zastałem nic, czego bym się nie spodziewał, bo mecze oglądałem od pierwszego dnia po wyjeździe z Polski. Oczywiście, śledzenie w telewizji to nie to samo, co przebywanie na boisku, ale mogę powiedzieć, że od 2010 roku poziom rozgrywek zdecydowanie się podniósł. Z całym szacunkiem, ale wtedy stadiony Odry Wodzisław, GKS-u Bełchatów czy stary obiekt przy Okrzei (stadion Piasta – przyp. red.) nie przystawały do tego, co obecnie ma Cracovia i inne kluby.

Gdy Michał Pazdan po latach wrócił do Krakowa, powiedział, że musi się go uczyć na nowo, bo bardzo się zmienił. Pan miał podobnie z Polską po 13 latach gry w innych krajach?

- Gdy porówna się nasz kraj dziś i w 2010 roku, gdy wyjeżdżałem z Piasta do Palermo, to na myśl przychodzi zdecydowany rozwój pod względem infrastruktury. Pierwsze tygodnie po powrocie były dla mnie o tyle dziwne, że czułem się, jak



Kamil Glik jest wzorem dla wielu młodych piłkarzy.

bym nie wracał do domu, ale wyjechał do innego kraju. Nagle wszędzie posługiwałem się językiem polskim, był to dla mnie przeskok.

W Krakowie mieszka wielu pana dobrych znajomych z reprezentacji: Michał Pazdan, Sławomir Peszko, Jacek Góralski. Często się spotykacie?

- Widzieliśmy się kilka razy, na kawie czy obiedzie. Nie było wielu okazji do spotkań, bo mamy dużo swo-

ich obowiązków – treningi, mecze w weekend, dzieci – a gdy jest chwila wolnego, to każdy chce odpocząć w swoim domu.

Bardziej brakuje panu włoskiej kuchni czy słońca?

- Przez sporą część kariery, także w Monako, miałem morze praktycznie pod domem. W Krakowie jest Wisła, ale czasem morza i słońca brakuje. Zwłaszcza w jesienno-zimowe, szare dni, bo wiosna i lato w Pol-

sce są całkiem przyjemne. Mamy już z żoną jakieś miejsce z włoską kuchnią, ale ona sama świetnie gotuje. Po powrocie najlepiej odnajduje się we włoskiej kuchni i potrafi coś fajnego przygotować. Najbardziej ją lubię, choć polska kuchnia oczywiście jest bardzo dobra i czasem przyjemnie zjeść kluski śląskie z roladą, jednak dla sportowca lepsze są makarony, ryby czy sałaty.

Może pan w Krakowie spokojnie pójść na spacer czy jest pan oblegany przez fanów?

- Jestem normalnym człowiekiem, ale nie ma co ukrywać, że osoby interesujące się piłką mnie rozpoznają. Nigdy nie miałem i nie mam z tym problemu, to przyjemność. Zawsze się zatrzymam, by rozdać autografy, zrobić zdjęcie. Nie mierzę się z ogromną popularnością, ale jak się przejdę przez centrum miasta, to na pewno zawsze kilka osób zwraca na mnie uwagę. Teraz takich sytuacji jest nieco mniej, bo chodzimy w czapkach i kurtkach, więc można się trochę ukryć.

Rozmawiał Michał Knura

Wybici z rytmu

Rolnicy stanęli na drodze tyszan na szczyt I-ligowej tabeli.

Zaległy mecz z 17. kolejki I ligi, który nie doszedł do skutku 2 grudnia ubiegłego roku z powodu fatalnych warunków atmosferycznych, opóźnił się nie tylko o 2 miesiące i 18 dni, ale jeszcze o dodatkowe 5 minut z powodu... protestu rolników. Błokada drogi spowodowała spóźnienie tyszan na mecz w Łęcznej i wybiła trójkolorowych z tradycyjnego rytmu przygotowań do gry.

Nic więc dziwnego, że początek spotkania zdecydowanie należał do gospodarzy. Ich przewaga w posiadaniu piłki została udokumentowana w 10 minutach. Wtedy, po wrzutce Damiana Gąski z lewego skrzydła, 20-letni Kacper Łukasik najpierw uprzedził doświadzonego stopera gości, Nemanję Nedicia, a następnie wpadł w pole bramkowe i lewą nogą ułokował piłkę pod poprzeczką. W ten sposób został pokonany Maciej Kikolski, który w trzech poprzednich meczach zachowywał czyste konto.

Strata gola tak zdeprymowała młodego bramkarza tyszan, że w 14 minutach



Porażka z Górnikiem nie pozwoliła tyszanom na zajęcie miejsca w fotelu lidera.

popętnił kardynalny błąd, wybiegając poza pole karne i mijając się z piłką. Marko Roginić uderzył z za „16” w kierunku pustej bramki, ale przestrzelił.

Wprawdzie w dalszej części pierwszej połowy obydwie drużyny starały się wypracować sytuacje strzeleckie, ale na prawdziwe okazje

trzeba było czekać aż do jej ostatnich sekund. W 43 minucie Roginić, strzelając z 7 metrów, zbyt lekko skierował piłkę w kierunku bramki tyszan. W odpowiedzi Bartosz Śpiączka w ostatniej chwili został przyblokowany przez Jonathana de Amo, gdy miał okazję w polu karnym i skończyło się tylko na rzu-

OCENA MECZU ★ ★ ★

Górnik Łęczna - GKS Tychy

2:0 (1:0)

1:0 – Łukasik, 10 min, 2:0 – Durmus, 61 min

GÓRNIK: Gostomski – Bednarczyk, Klemenz, De Amo, Grabowski (80. Zbozień) – Młyński, Deja (69. Podliński), Żyra (60. Durmus), Łukasik, Gąska (80. Warchoł) – Roginić. **Trener** Pavol STANO.

GKS: Kikolski – Budnicki, Nedić, Teclaw – Potap, Wojtuszek, Żytek (46. Radecki), Dijakovic (46. Błachewicz, 52. Mikita) – Rumin (69. Kurtaran), Śpiączka, Ertlthaler (79. Szpakowski). **Trener** Dariusz BANASIK.

Sędziował Marcin Kochanek (Opole). **Widzów** 1000. **Żółte kartki:** Młyński, Durmus, Roginić – Żytek.

Piłkarz meczu – Kacper ŁUKASIAK

cie rożnym. Ten sam efekt miał też szturm przyjezdnych w doliczonym czasie gry. Najpierw jednak Julius Ertlthaler, biegnący z futbolówką od połowy boiska, został zatrzymany faulem przez Mateusza Młyńskiego na 20 metrów. Wykonujący rzut wolny Wiktor Żytek, choć przymierzył w okienko, musiał uznać wyższość Macieja Gostomskiego.

Po zmianie stron zespół Dariusza Banasika, z powodu zmian wymuszonych kontuzją wprowadzonego w drugiej połowie Marcela Błachewicza, nie potrafił złapać swojego rytmu. W dodatku krew w żyłach szkoleniowca wicelidera tabeli mroziły nieporozumienia na linii Nedić – Kikolski. Natomiast Pavol Stano miał o wiele spokojniejszy dzień i w dodatku

może się pochwalić „trener-skim nosem”. W 60 minutach zdecydował się wprowadzić na boisko İlkaya Durmusa, a ten 45 sekund później pła-skim uderzeniem spoza pola karnego ustalił wynik.

W ten sposób Górnik Łęczna po 5 meczach bez strzelonego gola nie tylko pierwszy raz od 4 listopada ubiegłego roku zdobył 3 punkty, ale jednocześnie zameldował się w strefie barażowej. Natomiast tyszanie kolejny raz nie wykorzystali szansy na to, żeby samodzielnie zająć miejsce w fotelu lidera. Wystarczyłby im jeden punkt, ale postawa rywali i protest rolników sprawiły, że kibice GKS-u Tychy znowu muszą czekać na moment, w którym ich ulubieńcy „okopią się” na szczyście.

Jerzy Dusik



Fot. Marcin Bilanda/PressFocus

7 bramek w tym sezonie zdobył Sebastian Bergier.

Zaskoczył bramkarza

Sebastian Bergier dobił Motor Lublin, strzelając pięknego gola z dystansu.

Dobrze rozpoczął zmagania po zimowej przerwie GKS Katowice. Zespół Rafała Górkę nie miał łatwego zadania, bo na stadion przy ulicy Bukowej przyjechał Motor. Przyjeźdźni z Lublina w ostatnich meczach 2023 roku wygrali 3 spotkania z rzędu i to oni byli faworytami starcia w Katowicach. Tymczasem rzeczywistość brutalnie zweryfikowała podopiecznych Goncalo Feio. Nie mieli na boisku zbyt wielu argumentów do tego, żeby zwyciężyć, czy nawet zremisować. GieKSie wystarczył gol z rzutu karnego pod koniec pierwszej połowy, żeby spokojnie dbać o utrzymanie prowadzenia w drugiej części gry. Nie było to wyjątkowe starcie, jeśli chodzi o walory estetyczne. Oba zespoły skupiły się raczej na swoich założeniach taktycznych i ostatecznie lepiej udało się je zrealizować katowiczynom.

Niepilnowany

Pomimo tego, że kibice nie byli świadkami wyjątkowo emocjonującego starcia, był moment, dzięki któremu ten mecz może zostać zapamiętany na dłużej. Wszystko dzięki **Sebastianowi Bergierowi**. Napastnik GieKSy zdobył cudownej urody bramkę w końcówce fazy meczu. Napastnik przejął piłkę w okolicach linii środkowej i ruszył do przodu. Gdy zorientował się, że żaden z przeciwników nie ma zamiaru mu przeszkadzać, podjął odważną decyzję i uderzył z okolic 25 metra. Strzał był tak zaskakujący dla Łukasza Budziłka, że musiał skapitulować.

Kolejna bramka roku?

Gol był o tyle ciekawy, że Bergier w tym sezonie raczej nie miał zbyt wielu okazji do tego, żeby pochwalić się uderzeniem

z dystansu. Widać jednak, że napastnik ma umiejętności do tego, żeby takie bramki zdobywać. Jeszcze w pierwszej połowie po jego uderzeniu z rzutu wolnego piłka otarła się o poprzeczkę. Jednak we wcześniejszych ligowych pojedynkach jego gole padały głównie z obrębu pola karnego. Jednym z wyjątków jest trafienie z sierpnia 2023 roku, gdy GieKSa zremisowała 1:1 z... Motorem Lublin. Wtedy Bergier także popisał się golem sprzed „16”. - Była to trochę inna bramka, bo teraz była większa odległość do bramki - zaznaczył najlepszy strzelec katowickiego zespołu. Co ciekawe, to trafienie z rundy jesiennej napastnika zostało wybrane przez kibiców GKS-u jako najładniejszy gol 2023 roku. Już teraz Bergier pokazał, że znów chce walczyć o to miano. - Myślę, że w TOP 5, może TOP 3 się znajdę. Oby bramek było jak najwięcej, nie tylko zdobytych przeze mnie, ale przez cały zespół. Najważniejsze jest to, żeby wygrywać - stwierdził skromnie wychowanek Śląska Wrocław.

„Soczyste uderzenie”

Jak się okazało, poniedziałkowy gol nie był dziełem przypadku. Bergier trenuje uderzenie z dystansu i te treningi - jak widać - przynoszą odpowiedni skutek. - Fajnie, że w końcu wpadła taka bramka z dystansu. Nie ukrywam, że dużo czasu spędzam nad tym elementem, żeby ćwiczyć, pielęgnować uderzenie. Cieszy mnie to wykonanie - zaznaczył 24-latek. Zawodnika pochwalił także trener **Rafał Górak** podczas pomeczowej konferencji prasowej. - Sebastian dysponuje naprawdę soczystym i zaskakującym uderzeniem. Są to tzw. opadające liście. Oby z tego często korzystał, bo jest to bardzo trudne do obrony dla golkiperów - powiedział trener GKS-u Katowice.

Dzięki zwycięstwu GKS zdecydowanie zbliżył się do zespołów, które są przed nim. Punkty w poprzedniej kolejce straciły drużyny Bruk-Bet Termaliki, Miedzi Legnica, Odry Opole, czy Wisły Płock. Tym samym znajdująca się na 11. pozycji GieKSa do 5. Motoru traci 5 punktów.

Kacper Janosza

Trzeba posprzątać w pałacu

ANGLIA

W Crystal Palace nie ma już słynnego trenera Roya Hodgsona. 76-letni szkoleniowiec zrezygnował z posady przed poniedziałkowym meczem z Evertonem, co było spowodowane kłopotami zdrowotnymi. Kilka dni temu w Anglii głośno było o tym, że Anglik zastąpił podczas treningu. Trafił do szpitala, gdzie po przeprowadzeniu kompletnych badań nie wykazano żadnych kłopotów. Mimo tego Hodgson już raczej do pracy trenera nie wróci. Crystal Palace opuścił ze smutkiem, bo z żadnym zespołem nie pracował tak długo. W sumie - w trakcie dwóch podejść - prowadził drużynę w 200 spotkaniach.

W poniedziałek „Orły” były zestawione przez duet Patrick McCarthy - Ray Lewington i w starciu na dole tabeli zremisowały 1:1 z „The Toffees”. Było już wtedy wiadomo, kto zastąpi Hodgsona na stanowisku. To Oliver Glasner, od lata pozostający na bezrobociu po tym, jak odszedł z Eintrachtu Frankfurt. Z „Orłami” - tymi niemieckimi - szło mu w Bundeslidze różnie, ale za to w 2022 roku triumfował w Lidze Europy. Austriak z wielką chęcią objął posadę w Crystal Palace, co było zgodne z wcześniejszymi doniesieniami. Jego zadaniem jest spokojnie uratowanie bytu drużyny w Premier League, bo ta jak na razie zawodzi i zajmuje dopiero 15. miejsce, mając 5 punktów przewagi nad strefą spadkową. Palace występuje w najwyż-

szej lidze nieprzerwanie od 2013 roku. Zawsze kończyło w dolnej połowie tabeli, ale tylko raz - w najniższej edycji 15/16 - na 15. lokacie. - Wszędzie, gdzie Oliver pracował, szybko osiągał sukces. Wierzymy, że jego ambicja oraz ofensywne podejście idealnie będą pasować do naszej młodej i utalentowanej drużyny - powiedział prezes klubu **Steve Parish** (PTub)

PREMIER LEAGUE

■ Everton - Crystal Palace 1:1

(0:0)

0:1 - Ayew (66), 1:1 - Onana (84)

Środa: Liverpool - Luton (20.30)

HISPANIA

■ Athletic - Girona 3:2 (1:0)

1:0 - Berenguer (2), 1:1 - Cygankow (49), 2:1 - Berenguer (56), 3:1 - I. Williams (60), 3:2 - E. Garcia (75)

1. Real M	25	62	53:16
2. Girona	25	56	54:32
3. Barcelona	25	54	52:34
4. Atletico	25	51	50:26
5. Athletic	25	49	45:23
6. Sociedad	25	40	34:23
7. Betis	25	39	28:25
8. Valencia	25	36	29:29
9. Las Palmas	25	35	25:25
10. Getafe	25	34	33:34
11. Osasuna	25	32	29:36
12. Alaves	25	28	24:31
13. Villarreal	25	26	35:47
14. Rayo	25	25	22:33
15. Sevilla	25	24	30:37
16. Mallorca	25	23	22:33
17. Celta	25	20	27:37
18. Cadiz	25	17	15:35
19. Granada	25	14	27:49
20. Almeria	25	8	23:52

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

Strzelcy

16 - Bellingham (Real M.), 15 - Mayoral (Getafe), 14 - Dowbyk (Girona), 13 - Morata (Atletico), Budimir (Osasuna).

Zmarł Andreas Brehme

Wnocy z poniedziałku na wtorek zmarł Andreas Brehme, były piłkarz reprezentacji Niemiec, mistrz świata z 1990 roku, wicemistrz świata z 1986 i wicemistrz Europy z 1992. Miał 63 lata. Jak przekazała w oświadczeniu Susanne Schaefer, długoletnia partnerka Brehmego, zmarł on „niespodziewanie w nocy wskutek nagłego zatrzymania krążenia”.

W finałowym meczu mundialu we Włoszech w 1990 roku przeciwko Argentynie zdobył jedyną bramkę, wykorzystując rzut karny w 85 minucie. Został w ten sposób jednym z czterech piłkarzy, którzy zapewnili Niemcom mistrzostwo świata, obok Helmuta Rahna (1954), Gerd Mueller (1974), a później Mario Goetzego (2014). W reprezentacji Niemiec występował w latach 1984-1994, rozegrał 86 meczów, zdobywając osiem bramek. Grał na pozycji obrońcy lub pomocnika. Był zawodnikiem siedmiu klubów, m.in. Bayernu Monachium, Interu Mediolan i Realu Saragossa. Karierę piłkarską zakończył w 1998 roku w Kaiserslautern, gdzie później pracował jako trener. (PAP)



Andreas Brehme zapewnił Niemcom mistrzostwo świata w 1990 roku.

Fot. PAP/EP

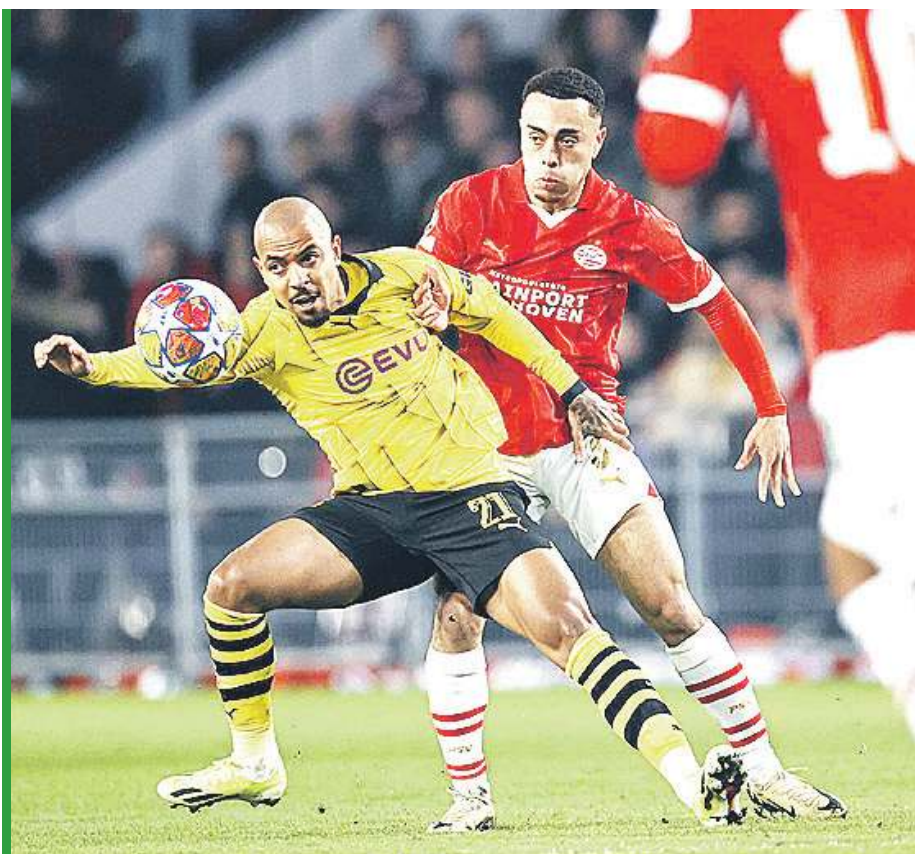
Czy tam był karny?

Remis w Eindhoven to zasłużony rezultat, choć dużo pytań wzbudziła sytuacja z początku drugiej połowy.

Tuż przed meczem okazało się, że z powodu urazu w bramce BVB nie stanie jej podstawowy gracz Gregor Kobel. Nie po raz pierwszy zastąpił go więc Alexander Meyer, a to oznaczało, że na ławce znalazł się Polak Marcel Lotka. 22-latek urodzony w Duisburgu jeszcze nie zadebiutował w pierwszej drużynie Borussii, ale po raz kolejny znalazł się w kadrze meczowej.

Jak na złość

Od początku było widać, że spotkanie będzie bardzo wyrównane. Goście z Dortmundu starali się stosować pressing, ale PSV nie pozostawało dłużne. Na prowadzenie wyszli jednak Niemcy. Jak na złość, bramkę zdobył dla nich wypromowany w Eindhoven Donyell Malen. Ofensywny zawodnik zasilił Borussię w 2021 roku za 30 mln euro, a wczoraj po indywidualnej akcji uderzył mocno przy „krótkim” słupku. Piłka jeszcze zmyliła golkipera rykoszetem i przyjezdni prowadzili. „Rolnicy” starali się wyrównać, lecz przed przerwą osiągnęli tylko jeden efekt. Żółtą kartkę obejrzał stoper BVB Nico Schlotterbeck, co oznacza, że będzie zawieszony w rewanżu.



Niespełna trzy lata temu Donyell Malen (w żółtym stroju) odszedł z Eindhoven do Dortmundu. Wczoraj trafił do siatki swojego byłego klubu.

Kontrowersyjna „jedenastka”

W drugą połowę znacznie lepiej weszli gospodarze. Borussia była jakby przytłumiona i już po kilku minutach... sprofundowała rzut karny. Nie zabrakło jednak przy nim kontrowersji. Na powtórkach wyraźnie

było widać, jak Mats Hummels uprzedza Malika Tillmana i trafia w piłkę. Ten oczywiście potem wpadł w obrońcę i wyrzucił się, lecz takie zagranie raczej nie kwalifikowało się na „jedenastkę”. Serbski sędzia Srdan Jovanović czekał jeszcze na interwencję VAR-u,

ale ten nie zmienił decyzji. Do piłki podszedł doświadczony kapitan PSV Luuk de Jong i trafił do siatki, choć Meyer wyczuł jego intencję. Jako ciekawostkę warto natomiast wspomnieć, że Tillman... to piłkarz wypożyczony do Eindhoven z Bayernu Monachium! Na swo-

je szczęście Hummels nie obejrzał w tej sytuacji żółtej kartki, bo w takim przypadku byłby drugim stoperem Dortmundu zawieszonym w rewanżu.

Przewaga Holendrów

Po straconym голу Borussia bynajmniej nie ruszyła do ataku. PSV miało optyczną przewagę, chociaż trudno było mówić o tym, aby stwarzało jakieś konkretne zagrożenie. Czasem przyspieszyło grę pod „szesnastką” przeciwnika, a tego samego nie można było powiedzieć o niechlujnej BVB. Pod koniec tempa spotkania wyraźnie „siadło”, także dlatego, że „Rolnicy” nie mieli więcej pomysłów na rozrywanie szyków ostrożnego rywala. Byli świadomi, że rewanż w Dortmundzie będzie znacznie trudniejszy i że nie będą tam faworytem. Na kolejne gole się to jednak nie przełożyło.

■ PSV Eindhoven - Borussia Dortmund 1:1 (0:1)

0:1 - Malen (24), 1:1 - de Jong (56, karny).

PSV: Benitez - Teze, Schouten, Bosch (90. Obispo), Dest - Tillman, Veerman, Saibari (83. Junior) - Bakayoko, de Jong, Lozano (75. Pepi). **Trener** Peter BOSZ.

DORTMUND: Meyer - Ryerson, Hummels, Schlotterbeck, Maatsen - Sabitzer, Can - Malen (82. Oezcan), Reus (62. Brandt), Sancho (68. Wolf) - Fuellkrug (82. Moukoko). **Trener** Edin TERZIĆ.

Sędziował Srdan Jovanović (Serbia). **Żółte kartki:** Lozano - Maatsen, Schlotterbeck

Piotr Tubacki

Austriacki dzoker

Długo piłkarze Atletico i Interu kazali czekać kibicom na chociaż jedną bramkę.

Antoine Griezmann w ostatnim ligowym starciu 90 minut przesiedział na ławce rezerwowych. Z Las Palmas Atletico wygrało 5:0, a po spotkaniu trener **Diego Simeone** musiał tłumaczyć się z tego, dlaczego nie dał Francuzowi szansy. - Potrzebował przerwy. My natomiast potrzebujemy wielkiego Griezmana, przede wszystkim wypoczętego - stwierdził argentyński szkoleniowiec. I po jednym spotkaniu przerwy napastnik wrócił na mecz z Interem. Jednak jego powrót nie pomógł madrytczykom w poczynaniach ofensywnych.

Przez całą pierwszą połowę „Los Colchoneros” nie oddali choćby jednego

celnego uderzenia. Wspomniany Griezmann był niewidoczny, a wszystko dlatego, że Atletico nie miało pomysłu na to, jak przedostać się pod bramkę Yanna Sommera. Gospodarze też długo kazali czekać na zmuszenie Jana Oblaka do interwencji. Obudzili się dopiero w ostatnich minutach przed zmianą stron, kiedy to dwie szanse zmarnował Lautaro Martinez, a raz czujność słoweńskiego golkipera sprawdził Marcus Thuram. Każda z prób była niecelna.

W drugiej połowie na murawie nie zobaczyliśmy już Thurama. Napastnik doznał kontuzji; musiał zostać zastąpiony przez Marko Arnautovicia. Austriak już kilka minut po

wznowieniu gry znalazł się w dogodnej sytuacji do strzelenia gola. Zamykał dośrodkowanie Federico Dimarco, ale zabrakło mu precyzji, żeby wpisać się na listę strzelców. Z podobnym skutkiem zakończyła się kolejna genialna akcja zawodników z Lombardii. Po raz kolejny w roli głównej występował Arnautović. Tym razem snajper odnalazł się w sytuacji sam na sam w 63 minucie po podaniu Martineza i... niewiarygodnie chybił!

Po niewykorzystanej sytuacji Arnautovicia Diego Simeone przygotował dwie zmiany defensywne. Nie zmieniły one wiele, bo Inter cały czas był groźny. Goście w pewnym momencie byli zamknięci na swojej połowie. Było to jednak o tyle skomplikowane, że świetnie między słupkami spisy-



Marko Arnautović wszedł na murawę w drugiej połowie i zagwarantował Interowi zwycięstwo.

wał się Oblak. W końcu musiał jednak skapitulować.

Stało się to w 79 minucie, a za niewykorzystane okazje zrehabilitował się Arnautović. Gdy Lautaro Martinez w sytuacji sam na sam trafił wprost w bramkarza, piłka znalazła się pod nogami Austriaka, który skierował ją do pustej bramki. Dzięki temu Inter wygrał i jest w lepszej sytuacji przed rewanżem w Madrycie.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU

■ Inter Mediolan - Atletico Madryt 1:0 (0:0)

1:0 - Arnautović (79). **INTER:** Sommer - Pavard, de Vrij, Bastoni - Darmian (70. Dumfries), Barella, Calhanoglu, Mkhitaryan (72. Frattesi), Dimarco (69. Augusto) - Thuram (46. Arnautović), Martinez (88. Sanchez). **Trener** Simone INZAGHI. **ATLETICO:** Oblak - Witsel, Gimenez (46. Savic), Hermoso (68. Reinildo) - Molina (68. Barrios), de Paul, Koke, Saul (54. Morata), Lino - Llorente, Griezmann (78. Correa). **Trener** Diego SIMEONE. **Sędziował** Istvan Kovacs (Rumunia). **Żółte kartki** Frattesi - Hermoso, Savic, Morata, Koke.

Niewiele czasu

To, co o poranku w poniedziałek było „tylko” jednym z przewidywań włoskiej prasy, stało się rzeczywistością tego samego dnia wieczorem. Chodzi o zwolnienie Waltera Mazzariego z Napoli. Włoch nie wytrzymał długo na swoim stanowisku, bo zatrudniony został w listopadzie zeszłego roku. Jednak wyniki zespołu były tak złe, że sternik klubu Aurelio de Laurentiis nie miał wyboru i musiał pożegnać się z doświadczonym szkoleniowcem. Jego następcą - co jest nieco zaskakujące - został Francesco Calzona, czyli selekcjoner reprezentacji Słowacji. 55-latek wcześniej pracował w Neapolu jako asystent Maurizio Sarriego, a później Luciano Spallettiego. W lipcu 2022 roku został zatrudniony przez słowacką federację piłkarską i co ciekawe, wciąż pozostanie na tym stanowisku w kraju naszych południowych sąsiadów. Do końca sezonu ma łączyć obie funkcje - trenera i selekcjonera. Słowacki związek zaznaczył, że Calzona ma pozostać do jego dyspozycji nie tylko w trakcie zgrupowań. Ponadto umowa między klubem i federacją została tak skonstruowana, że w przypadku naruszenia przez Napoli lub trenera jakichkolwiek jej zasad, zostanie ona zerwana.

Zastanawiająca pozostaje jednak data zmiany trenera przez de Laurentiisa. Prezydent klubu zdecydował się na taki krok na ostatnią chwilę przed meczem z Barceloną w finale Ligi Mistrzów. Przez to Calzona miał tak naprawdę tylko jeden dzień pracy z drużyną przed niezwykle ważnym starciem przeciwko „Blaugranie”. W neapolitańskim zespole dzieje się natomiast tak dużo, że wydaje się to zbyt krótkim okresem na posprzątanie całego bałaganu.

W innym środowym meczu FC Porto podejmie u siebie Arsenal. Jest to spotkanie ciekawe szczególnie dla polskich kibiców. Wiele wskazuje na to, że szanse gry w wyjątkowej „11” dostanie Jakub Kiwior, który w ostatnich dwóch meczach grał „od deski do deski”. W minionej kolejce podopieczni Mikela Artety wygrali 5:0 na wyjeździe z Burnley, a polski defensor asystował przy jednej z bramek.

(kap)

1/8 FINAŁU

Środa, 21 lutego, godz. 21.00

■ **Napoli - FC Barcelona**
Sędzia - Felix Zwayer (Niemcy)

■ **FC Porto - Arsenal FC**
Sędzia - Serdar Gozubuyuk (Holandia)

W Japonii jest bogiem

Hideki Matsuyama jest gwiazdą sportu trochę z innej planety. Mimo sławy i pieniędzy pozostał człowiekiem, skromnym, nieśmiałym, nieco wycofanym i tajemniczym.

Hideki Matsuyama jest podziwiany nie tylko za umiejętności sportowe, ale i za swoją skromność.



Fot. PAP/PEPA

Po zwycięstwie w Masters i zdobyciu Zielonej Marynarki - jednego z najbardziej pożądaných trofeów golfowych, widziano go na zatłoczonym lotnisku w Atlancie, z niedbale przewieszoną przez ramię, charakterystyczną marynarką, zmierzającego na komercyjny lot do Japonii.

A przecież nikt wcale nie zdziwiłby się, gdyby podróżował prywatnym odrzutowcem, rozkoszując się na jego pokładzie kawiozem, przegrzankami i szampanem. Mimo już wtedy zarobionych ciężkich milionów, wciąż lubił jeździć mało wystrzałowym wanem i podczas przerwy w drugiej rundzie pamiętnego Masters zaszył się w jego wnętrzu, zabijając czas grami na telefonie.

Wcale się nie zmienił

W swojej ojczyźnie jest bogiem. Jego rodacy oszaleli na punkcie golfa, który jest w Kraju Kwitnącej Wiśni niezwykle popularny. Kiedy jako pierwszy Azjata w historii wygrywał Masters, w 2021 roku, w kraju zapanowała narodowa euforia. On jed-

nak wcale się nie zmienił, pozostając tym samym człowiekiem, skromnym, nieśmiałym, nieco wycofanym i tajemniczym. Do wywiadów po turnieju potrzebuje tłumacza, ponieważ jego angielski jest raczej w formie szczątkowej. Kiedy w sierpniu 2022 roku kuszony był przez LIV Golf oszalemiącą kwotą, prognozowaną na jakieś 400 milionów dolarów, powiedział grzecznie - nie. Greg Norman, głównodowodzący saudyjskiej ligi dobrze wiedział, że najpopularniejszy golfista nie tylko Japonii, ale też całej Azji, stanowiącej gigantyczny rynek golfowy, jest wart tych pieniędzy. On wolał jednak dalej wojować w najlepszej golfowej lidze świata. Zwłaszcza że w Narashino Country Club czekała na niego obrona tytułu w ZOZO Championship, pierwszego turnieju PGA Tour rozgrywanego w Japonii, którego kilka lat wcześniej pierwszym triumfatorem został jego idol - Tiger Woods.

Nie tak miało być

Tegoroczny The Genesis Invitational obfitował w kilka

zaskakujących zdarzeń. Tiger Woods, gospodarz turnieju, na którego występ czekali z wypiekami na twarzy, kolejny raz wracający do gry, po piątkowych sześciu dołkach zwieziony został z pola „Melexem”! Świat zamarł. W pierwszej chwili wyglądało to na kontuzję, zwłaszcza że Tygrys, po wycofaniu się z ubiegłorocznego Masters, przeszedł operację prawej kostki, która tak bardzo uciępiła w poważnym wypadku samochodowym trzy lata temu. Na szczęście tym razem okazało się, że była to po prostu jakaś wredna grypa, a Tigera najprawdopodobniej zobaczymy ponownie już wkrótce. Być może będzie to Arnold Palmer Invitational, turniej, w którym wygrywał 8-krotnie. Może być to również rozgrywany tydzień później The Players Championship, gdzie kończy się jego prawo do gry, po historycznym, piątym zwycięstwie w Masters, w 2019 roku. Z racji mocno wyeksploatowanego organizmu pewnie trudno będzie mu wystąpić tydzień po tygodniu. Ciekawe na jaki wariant się zdecyduje.

Jordan w podbramkowej sytuacji

Nie najlepiej czuł się w piątek w Riviera Country Club również inny gwiazdor golfa - Jordan Spieth. Zaczął mocno, tracąc na półmetku rundy tylko trzy strzały do prowadzenia. Później sprawy przybrały zły obrót i spadł z hukiem w klasyfikacji, finiszując rundą 73. Następnie, o zgrozo, podpisał kartę z zaniżonym wynikiem na czwartym dołku, za co musiał zostać zdyskwalifikowany. Tak, bez wdawania się w szczegóły, tłumaczył potem tę niesłychaną sytuację: „Dziś źle podpisałem kartę i opuściłem miejsce sprawdzania wyników, po tym, jak pomyślałem, że przeszedłem wszystkie procedury, aby upewnić się, że jest ona prawidłowa. Zasady to zasady i biorę na siebie pełną odpowiedzialność”. W późniejszej rozmowie z mediami, mający swoje spostrzeżenia Xander Schauffele, ujawnił, że istniał uzasadniony powód, dla którego Jordan tak fatalnie się pomylił. Okazuje się, że była to sytuacja mocno awaryjna: „Był naprawdę chory i miał

trudny ostatni dołek. Rozumiem, jak to wszystko się potoczyło”.

Prawie spełniony

Mistrz Masters, rozpoczynając dzień sześć strzałów od prowadzenia, wystrzelił z niesamowitą rundą finałową, zwyciężając z przewagą trzech uderzeń! 31-latek trafił sześć birdie na ostatnich dziewięciu dołkach i kończył z wynikiem -17, zdobywając dziewiąte trofeum PGA Tour. Mimo najniższej rundy finałowej zwycięzcy w historii rozgrywanego od 1926 roku turnieju, zarobionych czterech milionów dolarów, pierwszego TOP 10 po 343 dniach i pierwszego triumfu od 763 dni, nie był do końca spełniony. Jak sam powiedział nienaganną japońszczyzną: „Odkąd zostałem zawodowcem zwycięstwo w tym turnieju było jednym z moich celów. Po tym jak Tiger został gospodarzem, ten cel stał się znacznie większy. Jestem trochę rozczarowany, że nie mogłem dzisiaj zrobić sobie zdjęcia z Tigerem”. Wszystko oczywiście spowodowane było chorobą gospodarza,

który wyjątkowo nie mógł osobiście pogratulować triumfatorowi. Opublikował za to stosowny wpis na platformie X: „Gratuluję @hidekiofficial_ niesamowitego zwycięstwa w @thegenesisinv. Oglądałem cały dzień i zobaczenie rekordowego wyniku 62 i odrobienia sześciu uderzeń straty, jest naprawdę wyjątkowe”. Drugim miejscem podzielili się: Luke List i Will Zalatoris. Dla Zalatorisa, powoli wracającego do formy po kwietniowej operacji kręgosłupa, był to bardzo emocjonalny turniej. W piątek trafił hole-in-one i dopiero po turnieju wyznał, że w czwartek odeszła bardzo bliska mu osoba. Tracąc kolejne uderzenie, na czwartej pozycji uplasowali się: Kanadyjczyk Adam Hadwin i grający w niedzielę w finałowej grupie, nierozłączni przyjaciele: Xander Schauffele i Patrick Cantlay. Już w czwartek PGA Tour przenosi się do Meksyku, na Mexico Open at Vidanta. Tytułu bronić będzie Tony Finau. Transmisje w Eurosport 2.

Kasia Nieciak

Piotr Kuczera celuje w medal olimpijski

DZUDO

Zawodnik KS Kejza Team Rybnik, **Piotr Kuczera** w zakończonym w niedzielę turnieju Grand Slam w Baku zajął 2. miejsce w kat. 100 kg, najwyższe w karierze w imprezach tej rangi. Pokonał m.in. zawodników nr 2 i 4 światowego rankingu i jest coraz bliżej kwalifikacji olimpijskiej i walki o medal. - Zrobiłem kolejny duży krok w kierunku kwalifikacji olimpijskiej. Głównym celem jest wywalczenie medalu w Paryżu - powiedział Kuczera.

W Baku wicemistrz Europy 2022 wygrał cztery z pię-

ciu pojedynków. - W pierwszej walce spotkałem się z Brazylijczykiem (Leonardo Goncalvesem nr 16), z którym w ciągu ostatniego półroczu trzy razy przegrałem. To był przełom, bo wreszcie go pokonałem. To dodało mi pewności siebie - dodał.

Kolejnym rywalem był Uzbek Rustamen Shorakhmatov, który dostał trzy kary shido. W pojedynku o wygranie grupy na drodze Kuczery stanął dwukrotny brązowy medalista mistrzostw świata (2022 i 2023), ubiegłoroczny mistrz Europy Azer Zelym Kotsoiev. Rywal Polaka to nr 2 światowego rankingu. Pod koniec

podstawowego czasu polski dżudoka wygrał przez ippon i awansował do półfinału.

- Z Holendrem Michaeliem Korrelem to był rewanż za finał mistrzostw Europy z roku 2022. W dogrywce skontrowałem go i dzięki temu trafiłem do finału - wyjaśnił Kuczera.

Po walce decydującej o tytule w kat. 100 kg z Gruzinem Ilią Sulamanidze Kuczera odczuwa duży niedosyt. - On mnie rzucił już w drugiej akcji. Nie ma o czym mówić. Kiedyś walczyłem już z nim przed kontuzją kolana - ocenił rywalizację z nr 1 światowego rankingu.

Był to ósmy start dżudoki KS Kejza Team Rybnik po powrocie na tatami po kontuzji i czwarty zakończony punktowanym miejscem. Tym razem zapewniło to 700 punktów i awans z 32. na 24. miejsce w rankingu olimpijskim. Do upragnionej kwalifikacji olimpijskiej jeszcze trochę brakuje.

Za niecałe dwa tygodnie Kuczera wystąpi na Grand Slamie w Taszkencie. Później czeka go camp w Japonii. O kolejne punkty powalczy pod koniec marca w tureckim Antanly Grand Slam. Po tych zawodach skoncentruje się na przygotowaniach do

mistrzostw Europy, których gospodarzem pod koniec kwietnia będzie chorwacki Zagrzeb. - Wystartuję też w majowych mistrzostwach świata w Abu Zabi, to może zapewnić dużo punktów i rozszedę w rankingu kwalifikacyjnym. Koncentruję się na dobrych startach, a nie na samych punktach. Dobra dyspozycja je przyciąga - dodał.

Na początku roku w Polskim Związku Judo nastąpiły zmiany na stanowiskach kadr narodowych. Trenerem męskiej został Marek Kręcielewski. - Z nowym trenerem współpraca układa się dobrze. Stara się pomóc, ale

wie, że do igrzysk zostało mało czasu i nie ma sensu wprowadzać radykalnych zmian. W mój proces szkoleniowy włączony został trener klubowy Artur Kejza, z którym współpracuje mi się najlepiej. Przy nim stawiałem pierwsze kroki na macie i sięgałem po medale mistrzostw Europy i świata. Uwzględniona została również myśl szkoleniowa poprzedniego trenera kadry Rashada Hasanova. Na pewno na tym korzystam - zakończył Kuczera, który 25 lutego będzie obchodził 29. urodziny.

(PAP)

Zderzenie z francuską ścianą

Chcąc myśleć o drugim zwycięstwie w 1/16 finału Ligi Europejskiej zabranie musieli zaprezentować się lepiej niż w wygranym meczu z Rhein-Neckar Loewen.

Jeśli po jednej stronie staje etatowy uczestnik europejskich rozgrywek, a po drugiej debiutant, to o niespodziance nie można myśleć. Podobnie mogliśmy sądzić przed tygodniem, gdy Górnik odprawił z kwitkiem Rhein-Neckar Loewen. Sensacyjne wręcz 29:26 rozbudziło nadzieje na kolejny sukces, ale tym razem nie udało się po niego sięgnąć. Francuska ekipa była zdecydowanie lepsza i już do przerwy rozstrzygnęła losy spotkania. 6 bramek w konfrontacji z mocnym i zdeterminowanym przeciwnikiem odrobić nie sposób.

- Analiza rywali zajęła nam sporo czasu. Mają sporo jakości. Grają dobrze w ataku, są solidni w obronie, są równie silni co drużyna z Hanoweru - komplementował „górników” szkoleniowiec HBC Nantes, **Gregory Cojean**. W tych słowach sporo było kurtuazji,



Jakub Szyszko (z lewej) wrócił z Francji z czerwoną kartką.

bo jego podopieczni pozwolili zabranom tylko raz wyjść na prowadzenie, a ich pierwszą akcję sfinalizował Lukas Morkowski. Z każdą chwilą miejscowi się bardziej nakręcali, łatwo przedostawali się

pod bramkę, często oszukując defensorów i z różnych pozycji znajdując sposób na Piotra Wyszomirskiego. Doświadczony bramkarz powinien być przyzwyczajony do występów w wielkich halach i przy peł-

nych trybunach, ale wczoraj wyraźnie nie był sobą. Bardzo się starał, lecz z 20 rzutów zatrzymał zaledwie 3.

Do 11 minuty zabranie toczyli wyrównany pojedynek (7:7), „pieszcząc” niemal każ-

dą akcję, lecz „naładowani” rywale szybko ich rozszyfrowali i zaczęli odjeżdżać. Przy stanie 12:8 trener Tomasz Strząbała poprosił o czas, jednak obraz gry się nie zmienił. Zaporą trudną do pokonania okazał się bowiem Viktor Hallgrímsson. 22-letni Islandczyk bronił jak w transie, a największą klasą błysnął przy rzucie karnym Dmytra Artemenki, którego chwilę później zatrzymał w sytuacji sam na sam.

Bezpieczna przewaga pozwoliła faworytom uspokoić grę, a po zmianie stron ją kontrolować. W bramce Górnika stanął Kacper Ligarzewski i spisywał się nieźle, ale tylko na początku. W 40 minucie w jego głowę trafił Jorge Maqueda, lecz młody bramkarz szybko się pozbierał i w sumie zanotował 6 interwencji. Przy większości rzutów był jednak bez szans, gdyż oddawane były z czystych pozycji. Zabranie

skupili się więc, by przegrać jak najmniej, ale im się to nie udało, bo byli nieskuteczni. Okazję do rewanżu będą mieli w najbliższy wtorek.

HBC Nantes - Górnik Zabrze 31:23 (17:11)

NANTES: Rambaud, Hallgrímsson - Avelange 4, Maqueda 3, Monar 1, Toto 2, Milosavljević 3, Rivera 3, Briet 5, Da la Breteche 4, Cavalcanti, Damatrin 1, Hoghielm, Bos 2, Simonnet 1, Pineau 2. **Kary:** 10 min. **Trener** Gregory COJEAN.

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szysko 1 (CZK, 48 min - atak na twarz), Tokuda 2, Morkowski 2, Ilczenko 1, Minocki 4, Artemenko 3, Wąsowski, Kaczor, Krepa 1, Przytuła 5, Maurer 3, Bogacz, Krawczyk 1, Baczko. **Kary:** 10 min. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA. **Sędziowali:** Gytis Sniuravicius i Andrius Grigalionis (Litwa). **Widzów** 5900.

Rhein-Neckar Loewen - HSV Hannover-Burgdorf 27:26 (11:13)

GRUPA I

1. Nantes	4	6	133:116
2. Hannover	4	4	124:122
3. Loewen	4	4	114:119
4. Górnik	4	2	109:123

Marek Hajkowski

Nocna zmiana w Kobierzycach Sabate wierzy w zwycięstwo

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Chociaż do zakończenia sezonu zasadniczego pozostało już tylko 7 meczów, ostateczny kształt tabeli kobiecej ekstraklasy znany będzie dopiero... 6 marca. Na ten dzień wyznaczono bowiem termin starcia Zagłębia Lubin z KPR-em Gminy Kobierzyce. Pierwotnie miało do niego dojść w najbliższy weekend, ale hala w Lubinie będzie areną spotkania Polska - Dania w ramach eliminacji tegorocznych mistrzostw Europy. Dojdzie do niego 28 lutego o 19.00, a bilety już zostały wyprzedane.

Nie znaczy to jednak, że mistrzyni Polski, które w minioną sobotę pożegnały się z Ligą Mistrzyń, będą miały wolne. Na parkiet wybiegną bowiem już dziś o 18.00 w Jarosławiu i jeśli pokonają tamtejszy JKS, zagwarantują sobie 1. miejsce przed play offem. Dla jarosławianek będzie to jedynie gra o prestiż, bo ugrzęzły na 9. pozycji i od dawna wiadomo, że ich celem jest utrzymanie. Dużo bardziej atrakcyjnie zapowiada się jednak środowe spotkanie w Kobierzycach, gdzie przyjdzie MKS FunFloor Lublin. Jeszcze „atrakcyjniejsza” jest pora rozpoczęcia konfrontacji srebrnych i brązowych medali-



Czy Edyta Majdzińska będzie dziś miała okazję do uśmiechu?

stek poprzedniego sezonu. Ma ją transmitować Polsat Sport Extra, któremu najbardziej pasuje godzina... 21.00. Można zażartować, że zawodniczki obu klubów przyjdą dziś do pracy na nocną zmianę. Trenerkę Edytę Majdzińską czeka podróż sentymalna, wszak do niedawna - z niemałymi sukcesami - przez 5 lat prowadziła „Kobierki”, a obecnie próbuje odbudować potęgę klubu z „Koziego Grodu”. Dziś przywita się z Marcinem Palicą, swoim byłym asystentem, a obecnie pierwszym szkoleniowcem KPR-u, a także z publicz-

nością, która ją pokochała i miło wspomina. Na 60 minut o czułościach przyjdzie jednak zapomnieć, bo stawka tego hitowego meczu będzie 2. miejsce. Jeśli wygra ją miejscowe, to będą miały 44 punkty i pozycji wicelidera przed decydującą fazą sezonu nikt im nie zabierze. Porażka natomiast sprawi, że stracą tę pozycję i mogą już jej nie odzyskać. Zapowiada się więc ciekawy mecz zespołów, które dotąd mierzyły się 13 razy i 7 razy górą były lublinianki. One też wygrały jesienią 28:23.

(mha)

LIGA MISTRZÓW

Rozgrywki Ligi Mistrzów wkraczają w decydującą fazę. W grze o wyjście z grupy B pozostaje Orlen Wisła Płock, ale musi zacząć regularnie punktować. W ostatniej kolejce „nafciarze” dzielnie walczyli w Magdeburgu. Prowadzili do przerwy z obrońcą trofeum 14:13 (7 bramek zdobył Tin Lucin), lecz po zmianie stron ich gra się posypała. W szatni został bowiem Gergo Fazekas, który w końcówce pierwszej połowy zobaczył czerwoną kartkę. Sytuacja z ukaraniem Węgry była nie tyle kuriozalna, co skandaliczna. Zawodnik Wisły został bowiem usunięty za uderzenie łokciem Magnusa Saugstrupa Jensena, gdy... podawał piłkę do Tomasa Pirocha. Duńczyk upadł, gra została przerwana, a kiepsko sędziujące Francuzki Charlotte i Julie Bonaventura pokazały płockiemu rozgrywającemu „czerwień”. Fazekas nie mógł się z tym pogodzić, nawet pokrzywdzony rywal był zdziwiony tą decyzją. Gospodarze przyspieszyli, w ciągu 6 minut wyszli na prowadzenie, a wygrywając drugą odsłonę 15:8, nie pozwolili swojemu trenerowi... udać się do barbera. Bennet Wiegert wierzy w przesady i zapowiedział,

że dopóki jego drużyna nie zanotuje porażki, nie będzie się strzygł oraz goił. W tym postanowieniu trwał od końca września, a magdeburchy zanotowali 30 meczów bez przegranej, z których 28 wygrali. Okazała broda i długie włosy 42-latką to już jednak historia, bo w niedzielę magdeburchy przegrali w Hanowerze 27:28, mimo że do przerwy prowadzili 18:14. Przerwana seria nie wpłynęła na czołówkę i ekipa Wiegerta pozostała wiceliderem Bundesligi. Również na 2. miejscu plasuje się w tabeli grupy B Ligi Mistrzów, a dzisiejszym meczem w Słowenii jeszcze bardziej się na nim umocni.

Znacznie trudniejsze zadanie czeka płoczan, którzy podejmą wyżej notowane MHB Montpellier. Z aktualnym wicemistrzem Francji fani Wisły mają ciekawe wspomnienia. W rundzie eliminacyjnej Ligi Mistrzów sezonu 2013/14 stawką był awans do fazy grupowej. Pierwszy mecz wygrała drużyna francuska 29:27, ale drugi „nafciarze” 28:23. W 3. kolejce obecnych rozgrywek górą byli Francuzi 30:28, ale musieli się nieźle natrudzić. Dziś przyszedł czas na rewanż. - Przed nami niezwykle ważne spotkanie. Montpellier ma bardzo zrównoważony zespół, niezwykle sil-

ny w defensywie i bardzo szybki w kontrataku. Poza tym ma świetnego trenera (Patrice Canayer - przyp. red.), dzięki któremu gra bardzo dobrą piłkę ręczną. Będziemy jednak gospodarzami tego meczu i wierzę, że z pomocą naszych kibiców zdołamy 2 punkty - charakterystycznie rywali trener Wisły, **Xavi Sabate**. By myśleć o zwycięstwie i przedłużeniu szans na wyjście z grupy (2 pierwsze zespoły awansują bezpośrednio do 1/4 finału, a drużyny z miejsc 3-6 o ćwierćfinał powalczą w 1/8 finału) płocczanie będą przede wszystkim musieli regularnie trafiać do bramki, której będzie strzegł Remi Desbonnet, tegoroczny mistrz Europy.

GRUPA B

12. kolejka: Celje Pivovarna Lasko - SC Magdeburg - **dzis, 18.45**, Orlen Wisła Płock - MHB Montpellier - **dzis, 20.45**, Telekom Veszprem - GOG Gudme - **czwartek, 18.45**, FC Barcelona - FC Porto - **czwartek, 20.45**.

1. Barcelona	11	20	371:310
2. Magdeburg	11	18	343:301
3. Veszprem	11	16	390:344
4. Montpellier	11	12	325:303
5. Gudme	11	10	332:349
6. Płock	11	6	293:308
7. Porto	11	6	316:381
8. Lasko	11	0	313:387

(mha, PAP)

POLACY ZA GRANICĄ

POPIS
SOKOŁOWSKIEGO
W TURYNIE

■ Wydarzeniem weekendu było zdobycie Pucharu Włoch przez drużynę prowadzoną przez Igora Milicię z Michałem Sokołowskim w składzie. Polak został wybrany MVP turnieju! GeVi Napoli w finale pokonało EA7 Armani Mediolan 77:72 (24:19, 19:17, 17:17, 17:19). Pucharowy turniej odbywał się w Turynie. Napoli najpierw w ćwierćfinale z kwitkiem odprawiło Germani Brescia 80:74, w półfinale pokonało Unahotels Regio Emilia 87:78. Jednym z najlepszych graczy całego turnieju był Michał Sokołowski. W ćwierćfinale reprezentant Polski miał 12 punktów i 5 zbiórek, w półfinale - 15 punktów i 11 zbiórek. W meczu finałowym zanotował 13 punktów, 6 zbiórek. W finałowej grze Sokołowski przebywał na parkiecie najdłużej w zespole GeVi - 34 minuty. Trafiał w tym czasie trzy z czterech rzutów za dwa punkty oraz siedem z ośmiu wolnych. Oprócz sześciu zbiórek, trzech asyst miał przechwyty i stratę, a wszystkie statystyki złożyły się na drugi w zespole wskaźnik efektywności - 22. Warto podkreślić, że rywale Napoli byli z najwyższej półki - Germani Brescia to aktualny lider Serie A1, Reggio Emilia to piąta drużyna ligi, a EA7 Armani Mediolan jest w tabeli na miejscu trzecim. Każda z tych drużyn klasyfikowana jest wyżej niż szósty aktualnie zespół spod Wezuwiusza.

■ W Hiszpanii w ćwierćfinale pucharowych rozgrywek odpadł Dreamland Gran Canaria. Turniej rozgrywany był w Maladze. W Palacio de Deportes José María Martín Carpena drużyna AJ Slaughter przegrała z Valencia Basket 81:89. Slaughter był na boisku 19 minut, zdobył 8 punktów. Nasz reprezentacyjny rozgrywający trafił 2 z 3 rzutów za dwa, 1 z 3 za trzy oraz ledwie 1 z 3 osobistych. Finałowy mecz Copa del Rey nie przyniósł zaskoczeń: Real Madryt pokonał Barcelonę 96:85. MVP turnieju został Facundo Campazzo, rozgrywający Realu.

■ W Bundeslidze krajowy puchar wywalczył Bayern Monachium, który w finałowym meczu pokonał Ratiopharm Ulm 81:65. Kilka dni wcześniej w meczu ligowym wspomniany zespół z Ulm pokonał Veolia Towers z Hamburga 83:70. Aleksander Dziewa zdobył 11 punktów, a był na boisku 23 minuty. Miał 1 zbiórkę i 2 asysty. Polak trafił 3 z 3 rzutów za dwa, 1 z 3 za trzy. Z linii osobistych miał z kolei skuteczność 50 procent (2 z 4). Notę naszego zawodnika obniżają aż 4 stracone piłki. Ekipa z Hamburga zajmuje 9. miejsce w Bundeslidze z bilansem 11-9.

■ Tymczasem w Serbii Crvena Zvezda Meridianbet po raz czwarty z rzędu zdobyła krajowy puchar, w finale pokonując Partizan Belgrad 85:79. Serbski puchar odbywa się pod szyldem Radivoj Korac Cup. Wcześniej Partizan zdobywał puchar trzy razy z rzędu (między sezonami 2017-18 i 2019-20). W finałowym turnieju Pucharu Serbii nie zagrał Mateusz Ponitka. Tuż przed startem rozgrywek Partizan ogłosił, że nie zamierza zgłaszać trzech graczy zagranicznych: Jaleena Smitha, Mateusza Ponitkę i Bruno Caboclo. Decyzja była spowodowana ograniczeniami w liczbie zawodników zagranicznych do serbskich rozgrywek. Postawiono na Zachę LeDaya, Jamesa Nunnally'ego, PJ Doziera i Franka Kaminsky'ego. Ponitka pojawił się rzecz jasna w kolejnych meczach ligowych.

■ W finale Pucharu Grecji Panathinaikos przegrał z Olympiakosem Pireus 58:69. Aleksander Balcerowski został zgłoszony do meczu, ale ostatecznie na boisku się nie pojawił. Po meczu trener Ergin Ataman skrytykował sposób gry swoich podopiecznych. - Olympiakos był lepszy, zastużył na wygraną. My zagraliśmy słabo, zwłaszcza w ataku - stwierdził turecki trener Panathinaikosu. Szkoleniowiec zaznaczył, że Balcerowski był tego dnia jego trzecim wyborem jako środkowy, pochwalił Konstantinosa Mitoglou, który był najlepszym w jego zespole.

(pp)



Igor Milicić i Michał Sokołowski na zgrupowanie kadry dotarli prosto z Turynu, gdzie wywalczyli Puchar Włoch

Na razie bez presji

REPREZENTACJA POLSKI

Reprezentacja Polski rozpoczęła zgrupowanie w Sosnowcu. Zespół trenera Igora Milicię przygotowywał się do meczów kwalifikacyjnych EuroBasketu 2025.

Polacy najpierw zagrają w Wilnie z Litwą (czwartek, 22 lutego, godz. 18:30), a cztery dni później zobaczymy ich w Arenie Sosnowiec w meczu z Macedonią (poniedziałek, 26 lutego, godz. 18:00).

Nie wszyscy zawodnicy zameldowali się na zgrupowaniu na czas. Aleksander Balcerowski, gracz Panathinaikosu, dotarł w poniedziałek wieczorem. Największe opóźnienie zanotowali trener Igor Milicić i Michał Sokołowski. Ten duet jest jednak usprawiedliwiony - w niedzielę zespół GeVi Napoli sensacyjnie wywalczył Puchar Włoch, a „Sokół” został MVP całego turnieju. Do Sosnowca dotarli we wtorek.

Polacy nie grają w kwalifikacjach pod presją, bo mają zapewniony udział w najbliższym EuroBasketcie jako jego współorganizator

- faza grupowa zostanie rozegrana na przełomie sierpnia i września 2025 roku w „Spodku” w Katowicach.

Biało-czerwoni formę szykują na lipiec; wtedy to w Walencji zostanie rozegrany turniej kwalifikacyjny do igrzysk olimpijskich w Paryżu. Wśród naszych rywali są Finlandia, Bahamy i gospodarz zawodów - Hiszpania. To wszystko arcytrudni rywale, z zawodnikami z NBA w składach. - Te najbliższe spotkania będziemy traktować jako przygotowania do kwalifikacji olimpijskich, dlatego powołaliśmy naszych najlepszych zawodników. Jednocześnie chcemy sprawdzić kolejnego młodszego gracza w warunkach kadry - Jakuba Szumerta. To idealny moment, żeby w krótkim czasie zrobić coś pożytecznego na przyszłość - zapowiada trener Milicić.

Bardzo ważne informacje napłynęły także z Indianapolis, gdzie w weekend odbywał się Mecz Gwiazd NBA. Rozgrywający Golden State Warriors Brandin Podziemski zadeklarował, że chce grać dla polskiej reprezentacji. - Rozmawialiśmy o grze

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI
NA MECZE Z LITWĄ I MACEDONIĄ
PÓŁNOCNĄ

Aleksander Balcerowski (Panathinaikos Ateny, Grecja), Aleksander Dziewa, (Hamburg Towers, Niemcy), Jakub Garbacz (Anwil Włocławek), Michał Michalak (PAOK Saloniki, Grecja), Jakub Nizioł (Śląsk Wrocław), Luke Petrusek (Anwil Włocławek), Andrzej Pluta (Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia), Mateusz Ponitka (Partizan Belgrad, Serbia), Jakub Schenk (Trefl Sopot), Michał Sokołowski (Gevi Neapol, Włochy), Jakub Szumert (Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia), Mikołaj Witliński (Trefl Sopot), Jarosław Zyskowski (Trefl Sopot), Przemysław Żotnierewicz (King Szczecin).

dla Polski z Jeremym przy okazji meczów ze Spurs. Myślę, że nie zagram dla kadry tego lata, ale kolejnego już tak. Mam wciąż kilku kuzynów i wujostwo w Polsce. Wydaje mi się, że moi pradziadkowie jako pierwsi wymigrowali do Stanów - powiedział w rozmowie z Canal+ Podziemski.

Jak donosi strona PZKosz, ostatnie bilety na spotkanie w Sosnowcu z Macedończykami dostępne są na eBilet.pl

Z tym rywalem kadra zagrała dwa mecze towarzyskie minionego lata - najpierw wygrała 97:81, a następnie 84:52

(pp)

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

■ Na inaugurację przedostatniej kolejki sezonu zasadniczego VBW Arka wygrała z MKS-em Pruszków i wskoczyła na fotel lidera. Gdynianki nacieszą się prowadzeniem w tabeli do środy, do meczu zespołu z Polkowic.

■ **Energia Polski Cukier Toruń - Enea AZS Politechnika Poznań 93:83 (20:21, 27:17, 20:20, 26:25)**

TORUŃ: Washington 14 (2x3), Stankiewicz 18 (3x3), Strong 27 (1x3), Kapinga Mawewa 11, Sobiech 12 - Deura, Ossowska 4 (1x3), Krupa 7, Trzymkowska, Urban. Trener Elmadin OMANIĆ.

POZNAŃ: Sheppard 15 (2x3), Puc 22 (1x3), Skobel 10 (2x3), Pok 6, Rogozińska 4 - A. Piasecka, Popović 13, M. Piasecka 7 (1x3), Piechowiak 2, Jarecka, Żukowska 4. Trener Wojciech SZAWARSKI.

■ **VBW Arka Gdynia - MKS Pruszków 101:69 (25:15, 32:12, 23:22, 21:20)**

GDYNIA: Davis 11, Cowling 5 (1x3), Kastanek 2, Borkowska 23, Bazan 7 (1x3) - Podgórna 5 (1x3), Puter 12 (2x3), Miskiniene 13, Żytkowska 10 (2x3), Szymkiewicz 7 (1x3), Gilmaister 6 (2x3). Trener Philip MESTDAGH.

PRUSZKÓW: Frojdenfal 6, Marcinkowska 20 (4x3), Stawicka 11 (1x3), Giżyńska 7 (1x3), Kurkowiak 2 - Świeżak 1, Zaborska 11 (1x3), Haponik, Dec 4, Jastrzębska 7 (1x3). Trener Paweł CURYŁ.

1. Gdynia	20	36	1557:1279
2. Polkowice	18	34	1464:1085
3. Gorzów Wlkp.	19	34	1559:1295
4. Wrocław	18	31	1353:1199
5. Lublin	18	28	1291:1123
6. Sosnowiec	18	28	1405:1394
7. Poznań	19	27	1382:1454
8. Toruń	19	25	1367:1532
9. Warszawa	18	23	1198:1413
10. Bydgoszcz	18	21	1253:1519
11. Pruszków	19	19	1098:1634

Najbliższe mecze: Bydgoszcz - Sosnowiec, Warszawa - Wrocław, Lublin - Polkowice (wszystkie 21.02.).

(pp)

IDZIE NOWE NA BROOKLYNIE

NBA

■ Liga ma kilka dni wolnego od meczów po Weekendzie Gwiazd w Indianapolis. Kluby jednak nie przynajmniej. Brooklyn Nets zwolnił trenera Jacqu'a Vaughna. Skończyła się cierpliwość właścicieli - pochodzącego z Tajwanu Josepha Tsai i jego żony Clary Wu Tsai.

To miał być zespół, który zagra w play offie, tymczasem w tabeli Wschodu Nets zajmują dopiero 11. miejsce; na 54 mecze wygrali tylko 21. Niekorzystny bilans mają nawet we własnej hali (13-17). Czara goryczy przelała się kilka dni temu w Bostonie, gdzie Nets przegrali różnicą... 50 punktów (86:136)! 49-letni Vaughn pracował w Brookly-

nie od ośmiu lat - najpierw jako asystent, a od listopada 2022 roku jako główny trener. - To była niezwykle trudna decyzja, ale czujemy, że w interesie klubu musimy to zrobić. Jacques reprezentował naszą organizację z wielkim charakterem i klasą przez ostatnie osiem lat. Ciągły optymizm oraz pasja, jakie każdego dnia przelewał na drużynę,

zostaną z zawodnikami oraz sztabem. Dziękujemy mu za wszystko to, co zrobił dla Nets i dla Brooklynu, życząc mu oraz jego rodzinie wszystkiego najlepszego na przyszłość - napisał w oświadczeniu Sean Marks, generalny menedżer Nets.

Kto zostanie nowym szkoleniowcem ekipy z Brooklynu? Najbardziej prawdopo-

dobna opcja to Kevin Ollie, jeden z głównych asystentów w sztabie Vaughna. Ollie zapewne zajmie kluczową pozycję w trakcie najbliższego meczu - w czwartek Nets grają w Toronto. Trudno jednak powiedzieć, czy Ollie będzie na stałe czy tylko tymczasowym wyborem. Spekuluje się o Willu Weaverze (weteran wśród asysten-

tów), Mike'u Budenholzerze (były trener Bucks, który doprowadził ich do tytułu w 2021 roku), Mike'u D'Antoni (były trener Lakers, obecnie w sztabie Pelicans New Orleans) czy Terry Stottsie (były trener Portland Trail Blazers, ostatnio był w sztabie Milwaukee Bucks, ale został zwolniony).

(pp)

TAURON LIGA

■ **KGHM #VolleyWrocław**
– **Energa MKS Kalisz 2:3**
(18:25, 16:25, 27:25, 25:21, 9:15)

WROCLAW: Muhlsteinova, Bączyńska (14), Ponikowska (11), Szczurowska (3), Stronias (10), Lewandowska (7), Pawłowska (libero) oraz Gancarz, Szady (3), Stancelewska (23), Chorąża (2). Trener Michał MASEK.

KALISZ: Wawrzyniak (2), Mlinar (17), Efimienko-Młotkowska (8), Rasińska (29), Drużkowska (9), Fedorek (22), Śliwa (libero) oraz Kuligowska (4), Pajdak (libero), Cygan, Ashburn. Trener Przemysław MICHALCZYK.

Sędziowali: Marek Krupski i Janusz Cyran (obaj Bielsko-Biała). **Widzów** 350.

Przebieg meczu

I: 2:10, 9:15, 13:20, 18:25.

II: 3:10, 4:15, 8:20, 16:25.

III: 15:12, 20:16, 25:24, 27:25.

IV: 7:10, 9:15, 16:20, 25:21.

V: 3:5, 4:10, 9:15.

Bohaterka – Aleksandra RASIŃSKA.

1. Police	19	52	17/2	55:10
2. Bielsko	19	46	16/3	49:19
3. Rzeszów	19	45	15/4	50:19
4. ŁKS	19	41	14/5	45:22
5. Budowlani	19	37	12/7	42:25
6. Opole	19	26	8/11	29:39
7. Radom	19	25	9/10	36:41
8. Kalisz	19	23	8/11	30:39
9. Wrocław	19	14	5/14	24:49
10. Mielec	19	13	4/15	24:51
11. Bydgoszcz	19	12	4/15	16:48
12. Tarnów	19	8	2/17	15:53

1-8 - awans do play offu, 12 - spadek do I ligi

Następne mecze 23.02.: Radom – Bielsko-Biała, Opole – Wrocław; **24.02.:** Grot Budowlani – Police; **25.02.:** ŁKS – Kalisz, Tarnów – Rzeszów; **26.02.:** Mielec – Bydgoszcz.

Zacieranie rąk i ostrzenie zębów

Jastrzębianie – w akcji Tomasz Fornal – w starciu z Piaceną mają sporo atutów.

Jastrzębianie rozpoczynają decydującą rozgrywkę w Lidze Mistrzów. Pierwsza przeszkoda to naszpikowana gwiazdami ekipa z Piacenzy.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Lidze Mistrzów Polskę reprezentowały trzy kluby: Jastrzębski Węgiel, Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle oraz Asseco Resovia. Tylko jastrzębianom udało się przebić do czołowej ósemki. Asseco Resovia odpadła już w fazie pucharowej, ZAKSA, obrońca trofeum, nie przeszła fazy play off, przegrywając z Halkbankiem Ankara.

Mistrzowie Polski w ćwierćfinale zagrają z Gas Sales Daiko Piacenza. Pierwszy mecz dzisiaj w Piacenzy, rewanż

za tydzień w Jastrzębiu-Zdroju.

- Priorytetem na teraz jest walka o półfinał Ligi Mistrzów. Żyjemy już tym wyjazdem i tym meczem. Najpierw tym pierwszym we Włoszech, a później oczywiście u nas przy pełnej hali będziemy robili wszystko, co się da, żeby awansować do upragnionego półfinału - zapowiedział **Jurij Gładyr**, środkowy mistrzów Polski.

Zapowiada się arcyciekawe widowisko. Piacenza to jeden z włoskich potentatów. Prowadzi ją doskonale znany i ceniony w naszym kraju Andrea Anastasi. Włoch przed laty z sukcesami prowadził

naszą kadrę, pracował też w polskich klubach m.in. Projekcie Warszawa i Treflu Gdańsk. W swojej talii ma mnóstwo asów. Gwiazdami są Kubańczy, Robertlandy Simon i Yoandy Leal (gra w reprezentacji Brazylii), Brazylijczyk Ricardo Lucarelli, Francuz Antoine Brizard czy Włoch Yuri Romano. - Jak popatrzemy na drugą stronę siatki, to jest tam wielu fenomenalnych zawodników, którzy zdecydowali o zwycięstwach drużyn na najwyższym poziomie, czy klubowym. Zdobyli mnóstwo medali, wygrali wszystko w siatkówce, tak więc będzie wielkie granie - ocenił **Jakub Popiwczak**, libero Jastrzębskiego Węgla.

Jastrzębianie kompleksów jednak nie mają. Też mają sporo atutów i graczy z równie imponującymi CV. Jean Patry i Benjamin Toniutti to mistrzowie olimpijscy, z kolei Jakub Popiwczak, Norbert Huber oraz Tomasz Fornal są wicemistrzami świata i mistrzami

Europy. - Mamy ogromny respekt do przeciwników, ale z drugiej strony jesteśmy świadomi swojej siły i tego, że potrafimy grać w siatkówkę na najwyższym poziomie. Zacieramy ręce, ostrzemy sobie zęby i miejmy nadzieję, że jak tutaj staniemy za półtora tygodnia, to będziemy się cieszyć z awansu do półfinału Ligi Mistrzów - z przekonaniem podkreślił Popiwczak.

W razie ewentualnej wygranej jastrzębianie w półfinale zmierzą się ze zwycięzcą rywalizacji pomiędzy tureckim Ziraatem Bankasi Ankara z hiszpańskim Guaguas Las Palmas.

W półfinale Pucharu CEV zagra u siebie Asseco Resovia, która w ćwierćfinale tych rozgrywek wyeliminowała Aluron CMC Wartę Zawiercie. Podejmuje Fenerbahce Stambuł. W najlepszej czwórce Pucharu CEV są także siatkarki Grot Budowlani Łódź, które o finał zagrają z mistrzem Szwajcarii Viteos Neuchatel UC.

Projekt Warszawa jest o krok od zdobycia Pucharu

Challenge. Pierwsze spotkanie finałowe rozegra u siebie z włoskim Vero Volley Monza. Podopieczni trenera Piotra Grabana mają szansę zostać drugim polskim zespołem, po AZS Częstochowa, który zdobył to trofeum. Częstochowianie w 2012 roku w finale pokonali... drużynę z Warszawy, jeszcze pod nazwą AZS Politechnika.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 21 lutego
PUCHAR CEV KOBIET (1/2 finału)
NEUCHATEL, 17.30: Viteos – Grot Budowlani Łódź

PUCHAR CHALLENGE (Finał)
WARSZAWA, 17.30: Projekt – Vero Volley Monza

PUCHAR CEV MĘŻCZYZN (1/2 finału)
RZESZÓW, 18.00: Asseco Resovia – Fenerbahce Stambuł

LIGA MISTRZÓW (1/4 finału)
PIACENZA, 20.30: Gas Sales Daiko – Jastrzębski Węgiel

FAWORYTKI ZA BURTA

PUCHAR POLSKI KOBIET

■ Poznaliśmy wszystkich uczestników turnieju finałowego, który w dniach 16-17 marca odbędzie się w Nysie. W gronie czterech uczestników zabrakło obrońcy trofeum, Grupy Azoty Chemik Police. Lider Tauron Ligi przegrał ćwierćfinał w Rzeszowie z PGE Rysicami, które zrewanżowały się mu za dwie porażki w lidze (na wyjeździe 0:3, w Rzeszowie 2:3). Ostatnim półfinalistą został BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, który nie miał problemów z ograniem ekipy z Tarnowa. Przeciwniczki postawiły się jedynie w drugim secie. Przegrywały w nim 5:11, ale zmniejszyły straty do trzech „oczek” (10:13). BKS znów odskoczył, ale w końcówce, po serii zagrywek Natashy Calkins, przyjezdne znów

przegrywały tylko trzema punktami (20:23). Wiele jednak nie zwojowały, a decydujący punkt wywalczyła Joanna Ciesielczyk. (mic)

1/4 FINAŁU

■ **PGE Rysice Rzeszów – Grupa Azoty Chemik Police 3:1 (25:22, 25:18, 19:25, 25:20).** Awans Rysic. **RZESZÓW:** Wenerska (4), Coneo (12), Centka (9), Orvosova (16), Kalandadze (20), Jurczyk (3), Szczygłowska (libero) oraz Obiała (2), Makarowska-Kulej, Szlagowska, Kowalska (1). Trener Stephane ANTIGA. **POLICE:** Kowalewska (1), Fedusio (5), Korneluk (13), Inneh-Varga (14), Łukasik (13), Wasilewska (8), Grajber-Nowakowska (libero) oraz Xia, Mędrzyk (17), Pierzchała (1), Sahin, Honorio Marques. Trener Marco FENOGLIO. **Sędziowali:** Jacek Litwin (Kraków) i Piotr Habel (Tarnów). **Widzów** 2080. **Bohaterka** – Ann KALANDADZE.

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Grupa Azoty Akademia Tarnów 3:0 (25:14, 25:21, 25:16).** Awans BKS. **BIELSKO-BIAŁA:** Nowicka (3), Borowczak (14), Pacak (8), Laak (3), Damaske (12), Majkowska (5), Mazur (libero) oraz Szczepańska-Pogoda (17), Abramajtyś (1), Ciesielczyk (1). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

TARNÓW: Chmielewska (2), Molenda (8), Mosciakaja (3), Szumera (2), Gawlak (3), Zakościelna (2), Żurawska (libero) oraz Marcyniuk (5), Calkins (13). Trener Błażej KRZYSZTAŁOWICZ. **Sędziowali:** Michał Gruszczyński (Opole) i Aleksandra Szydelko (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 940. **Bohaterka** – Majka SZCZEPAŃSKA-POGODA.

Pary półfinałowe
ŁKS Commercecon Łódź – PGE Rysice Rzeszów
Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

PORAZKA Z POZYTYWEM

LIGA MISTRZYŃ

■ Łodzianki nie sprawiły niespodzianki i w pierwszym meczu ćwierćfinałowym przegrały z Vero Volley Mediolan, co przed rewanżem we Włoszech (29 lutego) stawia je w bardzo trudnej sytuacji. Wicemistrz Włoch do tej pory nie odnosił znaczących sukcesów, w tym sezonie dysponuje jednak bardzo mocnym składem. Czołową jego postacią jest Paola Egonu. Reprezentantka Włoch uchodzi za jedną z najlepszych, o ile nie najlepszą na świecie atakującą. A to niejedyne atuty Vero Volley. W kadrze są też kolejne reprezentantki Włoch, Miriam Sylla i Alesia Orro czy Belgijka Laura Heyrman.

Mistrzyni Polski zagrały z wielkim sercem, nie były jednak w stanie zatrzymać włoskiej maszyny. Zaskoczyły rywalki jedynie w drugim secie, gdy „pięć minut” miały Valentina Diouf oraz Amanda Campos. W pozostałych partiach przewaga przyjezdnych była zdecydowana. Pozytywnym wczorajszego spotkania był powrót do gry po wielomiesięcznej przerwie Zuzanny Góreckiej. Reprezentacyjna przyjmująca z powodu kontuzji nie występowała na parkiecie od maja ubiegłego roku. Przeciwno Vero Volley wchodziła na krótkie zmiany, by pomóc na przyjęciu. I spisała się bardzo dobrze, choć na niewiele się to zdało.

(mic)

1/4 FINAŁU

■ **ŁKS Commercecon Łódź – Vero Volley Mediolan 1:3 (18:25, 25:14, 18:25, 14:25)**
ŁKS: Ratzke (3), Campos (8), Gryka (10), Diouf (22), Dudek (2), Witkowska (7), Maj-Erwardt (libero) oraz Górecka, Hryszczuk (1), Zaborowska. Trener Alessandro CHIAPPINI. **VERO VOLLEY:** Orro (3), Bajema (3), Heyrman (12), Egonu (14), Sylla (14), Rattke (16), Pusić (libero) oraz Caute (4), Prandi. Trener Marco GASPARI. **Sędziowali:** Michajło Medwid (Ukraina) i Bogdan Laurentin Stoica (Rumunia). **Widzów** 2870. **Przebieg meczu**
I: 9:10, 9:15, 14:20, 18:25.
II: 10:6, 15:9, 20:13, 25:14.
III: 5:10, 11:15, 14:20, 18:25.
IV: 4:10, 8:15, 11:20, 14:25.
Bohaterka – Alessia ORRO.

Otwierając nowy rozdział

Synowie wykazują smykalkę do sportu, ale trudno przewidzieć, jak potoczą się ich losy - mówi Jarosław Rzeszutko.

Gdybym mógł cofnąć czas, pewnie postępowałbym tak samo - przeżyłem sportową przygodę z wieloma sukcesami, choć i przeciwności nie brakło. Może wprowadziłbym drobne korekty, ale dotyczące tylko zagranicznych epizodów mojej kariery - zwierza się **Jarosław Rzeszutko**, były bramkostrzelny napastnik kilku klubów i reprezentacji kraju. - Zakończenie mojej kariery mogło nieco inaczej wyglądać, ale widocznie tak było mi pisane. Nie ma się już nad czym zastanawiać, rozpoczynam nowy rozdział, który - mam nadzieję - będzie związany ze środowiskiem hokejowym.

Wypisane na czole

Tato Andrzej był dobrze zapowiadającym się piłkarzem Arki Gdynia, ale wykrycie jeszcze w czasach juniorskich cukrzycy sprawiło, że marzenia o grze na największych europejskich stadionach legły w gruzach. Niemniej aktywność sportowa seniora roku była kultywowana przez syna Jarka.

- Tata zadbał o mój rozwój fizyczny, więc nie miałem czasu na nudę - śmieje się nasz bohater. - Zabierał mnie na korty tenisowe, basen, ale rzecz jasna na pierwszym miejscu była piłka nożna. Zaliczyłem kilka treningów, ale nie bardzo mi to pasowało. Potem, za sprawą taty Maćka Urbanowicza, Janusza, trafiłem do rugby, ale też szybko się zniechęciłem. W końcu trafiłem na lodowisko i zacząłem się uczyć jeździć na łyżwach. Pokracznie mi to wychodziło, ale byłem uparty, wreszcie zacząłem się w miarę sprawnie poruszać. Trenerka łyżwiarstwa figurowego namówiła mnie na zajęcia i kilka razy się na nich pojawiłem. Ale bezpośrednio po treningu figurowców ćwiczenia zaczynały mali hokeiści. Gdy ich zobaczyłem, oczy zrobiły mi się jak talerzyki i już jako 6-latek wiedziałem, co chcę robić.

Silna Stocznia

Stoczniovec Gdańsk był silnym ośrodkiem hokejowym, słynącym z solidnego szkolenia dzieci i młodzieży. Nieco starsi od Jarka Filip Drzewiecki, Mikołaj Łopuski czy bramkarz Bartosz Stepokura z powodzeniem występowali na rodzimych taflach. Nasz bohater i jego rówieśnicy (rocznik 1986), m.in. Maciej Urbanowicz, Paweł Skrzypkowski, Mateusz Rompkowski, Miłosz Labudda czy Sylwester Soliński, przez lata decydowali o sile młodzieżowych drużyn Stoczniovec, zdobywając laury w każdej kategorii wiekowej.

- Najpierw byliśmy pod opieką Jana Chmielewskiego, a potem trafiliśmy do trenera Wiesława Walickiego - wspomina Jarek. - Prawdą jest, że z reguły w turniejach rangi mistrzowskiej finał z naszym udziałem był pewny. Po skończeniu gimnazjum trafiłem do sosnowieckiej SMS, a po jej ukończeniu wróciłem do Gdańska, gdzie trenerzy dawali mi szansę gry. Dostawało się skromne wynagrodzenie, czyli na kino i pizzę (śmiech), ale występowałem w I lidze i to było najważniejsze. W klubie nigdy się nie przelewało, więc z sezonu na sezon drużyna była osłabiana. Wiedzieliśmy, że powoli nadchodzi jej kres.

Ostatni dzwonek

- Już po skończeniu nauki w SMS-ie próbowałem wyjechać do Szwecji - dodaje. - Nic z tego nie wyszło i - jak wspominałem - wróciłem do Gdańska. Po mistrzostwach świata w Lublanie w 2010 roku (trzy gole w turnieju - przyp. red.) pojawiła się oferta z Wielkiej Brytanii. Stwierdziłem, że jeśli nie spróbuję, to pewnie do końca życia będę żałował. Zdecydowałem się na wyjazd do Newcastle Vipers, klubu w pełni profesjonalnego, ale z przeciętną drużyną. Aczkolwiek nie mogłem narzekać, bo sportowo w ataku z Łotyszem i Ka-



Symboliczny gest Jarosława Rzeszutki na zakończenie gry w GKS-ie Tychy.

nadyjczykiem nieźle nam się wiodło. Należeliśmy do najsukceszniejszych w lidze. Muszę podkreślić, że adaptacja w Wielkiej Brytanii przychodziła mi z trudem. Zresztą, jak się później okazało, po każdym przenosinach miałem problemy i dopiero po miesiącu, czasami dwóch, „zaskakiwałem”. W kolejnym sezonie przeniosłem się do francuskiego d'Amiens, bo uznałem, że to będzie awans sportowy. Po sezonie we Francji chciałem zrobić kolejny krok do przodu, ale postanowiłem poczekać na ewentualną ofertę do mistrzostw świata w Krynicy. Od stycznia dzwonili do mnie działacze z Oświęcimia i przekonywali do swojej propozycji. Turniej w Krynicy dla mnie był taki sobie (trzy gole - przyp. red.), ale dla zespołu jeszcze gorszy, bo przegraliśmy z Koreą Płd. Byłem już po słowie z działaczami Unii, gdy skontaktowali się ze mną działacze duńskiego Herning. Nie mogłem jednak złać dane go słowa. Z perspektywy czasu może i trochę żałuję, bo w Oświęcimiu nie było tak różowo jak to przedstawiano. Ale gdybym wówczas wyjechał do Danii, może nie reprezentowałbym później GKS-u Tychy i nie zdobyłbym tylu sukcesów? Na marginesie: to było moje trzecie podejście do Tychów, a pierwszy kontrakt podpisany przez Wojciecha Matczaka w roli dyrektora sekcji hokejowej.

Reprezentacyjne niedomówienia

W reprezentacji Polski ma 41 występów oraz 13 goli, ale - oceniając z perspektywy czasu - i tego, i tego powinno być znacznie więcej.

- Ostatniego występu nie liczę, bo to był epizod w meczu na wyjeździe z Brytyjczykami - wspomina pan Jarek. - Trener Jacek Płachta powołał mnie do kadry chyba pod presją mediów. Pojechałem, ale ledwo powąchałem lód, traktuję więc ten mecz jakby go nie było. Zadebiutowałem w 2007 roku u trenera Rudolfa Rohaczka, w dość szczęśliwych zresztą okolicznościach. Przed turniejem EIHC kilku zawodników, jak to było wtedy w zwyczaju, odmówiło przyjazdu. A ja, siedząc na wykładach w gdańskiej AWF-iS, odebrałem telefon od Henryka Zabrockiego, ówczesnego drugiego trenera kadry, zapytaniem, czy nie przyjechałbym na zgrupowanie. Załatwiłem najważniejsze sprawy na uczelni i w pociąg. Tłukłem się nim do Rzeszowa z pół dnia i po dwóch treningach zadebiutowałem w biało-czerwonych barwach. Przegraliśmy 2:3 z Japonią, a mecz odbył się w węgierskim Miskolcu. Potem nastąpiła era Petera Ekrotha. Szwed oglądał mnie w meczu ligowym z Sanokiem i zapewne moja gra przypadła do gustu. Dopadł mnie jednak pech - w czasie meczu zastałem bramkarza, a mój

serdeczny kolega, Paweł Skrzypkowski, oddał silny strzał, w następstwie którego doznałem złamania szczęki. Potem miałem kolejne kłopoty zdrowotne, więc Ekroth nie powołał mnie do reprezentacji na mistrzostwa świata w Turynie w 2009 r. Po odejściu Szweda nastąpiła era trenera Wiktora Pyszy; wtedy grałem niemal we wszystkich meczach. Zmienił go Igor Zacharkin, a mnie znów dopadł pech, bo cierpiałem na przepuklinę pleców. Nie mogłem zawiązać sobie butów, a co dopiero grać. Pojawiłem się na zgrupowaniu w Tychach, zrobiłem rezonans. Zacharkin namawiał mnie do gry, ale zrezygnowałem, po czym rosyjski szkoleniowiec już na zawsze skreślił mnie z kadry. O epizodzie w kadrze trenera Płachty już wspominałem.

Kontuzje w finałach

Rzeszutko, jak przystało na wychowanka Stoczniovec, nie stronił od twardej gry. Kontuzje go nie omijały, a dziwnym trafem najpoważniejsze notował podczas finałów play offu. W sezonie 2013/14 stan rywalizacji Tychów z Sanokiem był 2:2, a on w piątym meczu - na własnym lodzie - doznał zerwania więzadeł (krzyżowego i pobocznego) oraz uszkodził łąkotkę.

- Ten mecz przegraliśmy 3:4, a całą rywalizację 2-4, byłem więc podwójnie załamany - mówi nasz bohater. - Szybko przeprowadzono operację więza-

dła krzyżowego i łąkotki w Żorach, ale nie dało się jednocześnie zoperować więzadła pobocznego. Fizjoterapeutka stwierdziła, że przy tak skomplikowanych uszkodzeniach kolana do sportu można wrócić za dwa lata. Rehabilitację przechodziłem w Gdańsku, a na badaniach kontrolnych pojawiłem się w maju. Lekarze stwierdzili wówczas, że mogą zrobić kolejną operację i po żmudnej rehabilitacji wróciłem do gry w grudniu. Niewiele straciłem, bo we wrześniu i październiku toczył się spór między klubami i związkiem, w związku z czym rozgrywki były zawieszone, a potem były reprezentacyjne przerwy. A pech znów się pojawił. W sezonie 2016/17, kiedy drużynę z Tychów prowadził Jirzi Szeja, w piątym finałowym meczu z Cracovią złamałem żebrę. Dokończyłem ten mecz, ale każde kolejne wyjście na lód było poprzedzone zastrzykiem przeciwbólowym. Wygraliśmy i prowadziliśmy w serii 3-2, tyle że w kolejnych spotkaniach już nie grałem. Ostatecznie mistrzostwo zdobyła Cracovia. Z kolei w sezonie 2018/19 - drużynę prowadził wtedy Andrzej Gusow - od stycznia odczuwałem dyskomfort z powodu bólu biodra. Ustaliliśmy w klubie, że operacja będzie po sezonie. Ale w piątym finałowym meczu miałem problem z pachwiną. Uraz ten sprawił, że znów nie dokończyłem sezonu, na szczęście zdobyliśmy mistrzostwo Polski.

Trudne decyzje

GKS Tychy, nie tylko dla Rzeszutki, ale dla wielu jego kolegów, był i pozostał drugim domem. Działacze jednak postanowili nieco odświeżyć kadrę. On i jego koledzy, m.in. Michał Kotłorz czy Jakub Witecki, nie chcieli rezygnować z gry. Przenieśli się więc do Zagłębia, w którym z powodzeniem występowali.

- Tam, gdzie byłem, starałem się na nic nie narzekać, bo każdy klub funkcjonował na miarę możliwości - mówi Jarek. - W Zagłębiu chciałem zostać na kolejny sezon, co związane było m.in. z przenosinami na nowe lodowisko. Chciałem grać na swoich zasadach, ale ostatecznie nie doszliśmy do porozumienia. Miałem propozycje z klubów spoza Śląska, ale nie chciałem opuszczać Tychów. Ostatecznie powiedziałem:

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 21 LUTEGO

TVP 1

20.20 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

17.15 Siatkówka: Challenge Cup, Projekt Warszawa - Vero Volley Monza, 20.15 Liga Mistrzów: Gas Sales Bluenergy Piacenza - Jastrzębski Węgiel, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.15 Siatkówka: Puchar CEV, Grot Budowlani Łódź - Viteos Neuchâtel UC, 20.00 Studio Ligi Mistrzów, 21.00 Piłka ręczna: superliga kobiet, KPR Gminy Kobierzycy - MKS FunFloor Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

15.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - Cucine Lube Civitanova, 17.45 Puchar CEV: Asseco Resovia - Fenerbahçe Stambuł, 20.30 Tenis: 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.50 Siatkówka: Challenge Cup, Igor Gorgonzola Novara - Neptunes Nantes (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.00 Pn: Liga Mistrzów, studio i Napoli - Barcelona (na żywo), 23.30 Skróty LM

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Eczacıbasi Dynavit Stambuł - Savino Del Bene Scandicci, 20.20 Pn: Liga Mistrzów, Porto - Arsenal (na żywo)

SPORTKLUB

17.30 Pn: liga słoweńska, Koper FC - NS Mura (na żywo)

EUROSPORT 1

14.00, 22.45 Snooker: 3. dzień Players Championship, 20.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio i Wisła Płock - Montpellier Handball (na żywo)

EUROSPORT 2

11.50 Kolarstwo: 3. etap UAE Tour, 20.00 Snooker: ćwierćfinał Players Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

11.30, 16.00 Tenis: 3. runda WTA w Dubaju (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania: Andrzej GRZYBIERZYK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Szkłanka do połowy pusta

Na zakończonych wczoraj w Sofii mistrzostwach Europy honor polskiej sztangi uratowały kobiety, trzykrotnie stając na podium.

Powiedzenie o szklance, która jest do połowy pusta lub do połowy pełna, jak ułać pasuje do sytuacji, w jakiej znalazło się polskie podnoszenie ciężarów. Można mówić, że mamy zdolną i regularnie wchodzącą na podium młodzież, ale chyba nikt nie zaprzeczy, iż na dyscyplinę spogląda się przez pryzmat imprez seniorskich, a na nich najczęściej jest cieniutko.

W blasku fleszy

Nie inaczej było w stolicy Bułgarii, choć rzecz jasna nikt nie ma zamiaru kwestionować sukcesów trzech sympatycznych sztangistek, które przywiozły medale i po roku posuchy stanęły na podium. W kraju zawrzało. Wszyscy się cieszyli, każdy portal wrzucał wzmiankę o osiągnięciach Weroniki Zielińskiej-Stubińskiej, Oliwii Drzazgi i Wiktorii Wołk, sięgających odpowiednio po złoto, srebro i brąz.

Nie brakowało gratulacji dla sztabu szkoleniowego i prezesa PZPC Waldemara Gospodarka. On również promieniał ze szczęścia, gdy przyszło mu dekorować medalistki, a zwłaszcza „Zielę”, z którą do niedawna... nie chciał mieć nic wspólnego. Środowisko sprawę zna do skonale, lecz czytelnicy nie są wtajemniczeni, że zawodniczka z Białej Podlaskiej u szefa związku miała pod górkę. Choć od lat w kraju nie miała sobie równych, to prezes robił wszystko, by blokować jej wyjazdy na międzynarodowe imprezy. Powodu nie podawał, ale miał poparcie w osobie trenera kadry Antoniego Czerniaka. To on stwierdził, że z Weroniki niewiele będzie, że się uwstecznią, a odpowiadająca za jej rozwój Paulina Szyszka jest kiepska, nic z nią nie osiągnie. To decyzją byłego dziesięcioboisty lekkoatletycznego Zielińska-Stubińska nie znalazła się na liście uczestniczek zeszłorocznych mistrzostw



Wśród tych, którzy chcą się ogrzać w ciepłe europejskiego sukcesu Weroniki Zielińskiej-Stubińskiej (trzecia z lewej) jest również prezes PZPC, Waldemar Gospodarek (pierwszy z prawej).

świata w Rijadzie, co mocno przeżyła.

Zastłonięte oczy

Paradoks polegał na tym, że zdecydowano tak po trzecim z rzędu zwycięstwie w mistrzostwach Polski. Gospodarek i Czerniak widzieli, jak zawodniczka walczy na pomoście, poprawia własne rekordy kraju, ale po ostatnim podejściu niemal wybiegła z hali gdańskiego Atlety, by nie złożyć jej gratulacji, nie mówiąc już o wręczeniu medalu. Medialna burza wokół absolwentki AWF w Białej Podlaskiej i doktorantki AWF Warszawa - wywołana również na łamach „Sportu” - dotarła do Ministerstwa Sportu i prezes związku musiał się z niej gęsto tłumaczyć. Dzięki operatywności sekretarza generalnej Haliny Pikuły zawodniczka w ostatniej chwili znalazła się w kadrze i w Kolumbii zajęła 6., najwyższe spośród naszych reprezentantów, miejsce, a prezes Gospodarek - chcąc ratować twarz - obwieszczał, że to dzięki niemu wystartowała. Hipokryzja - inaczej takiego zachowania nazwać nie można.

Swoją drogą

Od tamtych wydarzeń trochę minęło, ale zadra w sercu sztangistki nadal tkwi. Nie daje jednak tego odczuć. Nie zgłasza pretensji, że brakuje

jej na plakacie z wizerunkami „rokujących” zawodniczek i zawodników na witrynie internetowej PZPC, bo nie jest małostkowa oraz ma więcej taktu niż prezes Gospodarek, który w niedzielę udekorował ją złotym medalem, wyściskał i ucałował, stanął do zdjęcia, a nawet wrócił jednym samolotem do Warszawy, by również na Okęciu ogrzać się jej sukcesem. „Zielę” machnęła na to ręką. Powiedziała sobie, że dalej będzie robić swoje, podążać planem trenerki Szyszki, słuchać rad trenera Jarosława Sacharuka i dawać powody do zazdrości Antoniemu Czerniakowi, bo od sukcesów Ewy Mizdal oraz Magdaleny Ufnal trochę lat minęło, a on nie doczekał się wychowanki.

Tałachadze pewny swego

Weronika Zielińska-Stubińska została mistrzynią Europy, tego nikt jej nie odbierze, ale 235 kg w dwuboju nie poprawiło jej miejsca w rankingu olimpijskim i gdyby igrzyska miały się odbyć w marcu, to by na nie nie pojechała. Na szczęście ma jeszcze szansę powalczyć o wyższą pozycję podczas kwietniowego IWF Grand Prix w Tajlandii. No, chyba że znów ktoś jej rzuci kłódę pod nogi...

O wyjazd na igrzyska nie musi się martwić Łasza Ta-

KOBIECY

kat. 87 kg: 1. Solfrid Koanda (Norwegia) 280 (120+160), 2. Anastazja Maniewska (Ukraina) 230 (102+128), 3. Hripsime Churszudjan (Armenia) 227 (105+122); +87 kg: 1. Emily Campbell (Wielka Brytania) 263 (112+151), 2. Anastazja Hotrfrid (Gruzja) 257 (117+140), 3. Fatmagul Cevik (Turcja) 238 (107+131).

MĘŻCZYŹNI

109 kg: 1. Dadasz Dadaszajli (Azerbejdżan) 388 (176+212), 2. Christo Christow (Bułgaria) 380 (175+205), 3. Matthaeus Hofmann (Niemcy) 378 (172+206); +109 kg: 1. Warazdat Lalajan (Armenia) 455 (205+250), 2. Simon Martirosjan (Armenia) 437 (190+247), 3. Eduard Ziazulini (Białoruś) 436 (195+241).

Marek Hajkowski

SKUTECZNOŚĆ LIDERA

NHL

■ Auston Matthews, lider Toronto Maple Leafs, znajduje się w wyborczej formie. 26-letni Amerykanin próbował zostać pierwszym na pastnikiem w historii NHL, który zaliczy trzy hat tricki z rzędu w sezonie zasadniczym. Strzelił trzy gole w wygranym meczu z Philadelphia Flyers 4:3 po dogrywce, a następnie zdobył 5 pkt (3 gole+2 podania) w zwycięskim meczu z Anaheim (9:2). Następnie, w wyjazdowym meczu z St. Louis Blu-

es, wygranym 4:2 (0:0, 1:1, 3:1), zdobył „tylko” jednego gola (41 min, w przew.) oraz asystował przy trafieniu Matthew Kniesa (21). To był jego 49. gol w 53. spotkaniu i jest zdecydowanym liderem strzelców. Drugi w tej klasyfikacji jest Sam Reinhart (Florida) - 39, a kolejne miejsca zajmują: Nikita Kuczerow (Tampa Bay) - 36 oraz David Pastrnak (Boston) - 35. - Popętniliśmy trzy kardynalne błędy, za które zapłaciliśmy. Taka drużyna jak Toronto potrafi wykorzystać każde spotkanie - ubolewał trener po-

konanych, Drew Bannister. W 2. tercji Brandon Saad (38, w przew.) doprowadził do remis, a potem najpierw zdobył gola wspomniany Matthews, a następnie William Nylander (48), gdy na ławie kar przebywał Knies. Paweł Buczniewicz (59) zmniejszył straty, a trener zdecydował się na wycofanie bramkarza Joela Hofera (25 obron). Na 38 sek. przed końcem Bobby McMann postawił krążek do pustej bramki i ustalił wynik. Tym samym „Klono-we liście” odniosły czwar-

te z rzędu zwycięstwo. Ze-spół Boston Bruins, po czterech porażkach z rzędu, zwyciężył Dallas Stars 4:3 (1:1, 1:1, 0:0) po karnych 2-1. „Niedźwiadki” z 77 pkt powróciły na 1. miejsce w Konferencji Wschodniej, zaś Toronto zajmuje 5. lokatę z 68 pkt. St. Louis - Toronto 2:4, Boston - Dallas 4:3 po karnych, Buffalo - Anaheim 3:4, San Jose - Vegas 0:4, Carolina - Chicago 6:3, Minnesota - Vancouver 10:7, Seattle - Detroit 3:4 po dogr., Arizona - Edmonton 3:6, Tampa Bay - Ottawa 2:4, Calgary - Winnipeg 6:3. (ws)

Jarosław RZESZUTKO - ur. 17.10.1986 r. w Gdańsku; żona - Monika; synowie: Oskar (9 lat), Oliwier (5 lat). **Kariera sportowa:** Stoczniowiec Gdańsk, SMS Sosnowiec (2002-2005), Stoczniowiec (2005-2010), Newcastle Vipers (2010-2011, EIHL), Gothiques d'Amiens (2011-2012, Ligue Magnus), Unia Oświęcim (2012-2013), GKS Tychy (2013-2021), Zagłębie Sosnowiec (2021-2023). W lidze rozegrał 16 sezonów, 730 meczów, a zdobył 582 pkt (285 goli+297 asyst), w GKS-ie Tychy 8 sezonów, 394 mecze, 328 punktów (160+168); w Newcastle Vipers 44 spotkania, 58 pkt (32+26), w Gothiques d'Amiens 36 spotkań, 35 pkt (19+16). **Sukcesy:** 4xzłoto MP z GKS-em Tychy (2015, 2018, 2019, 2020), 3x srebro MP z GKS-em (2014, 2016, 2017), brąz z GKS-em (2021), 3x Puchar Polski z GKS-em (2014, 2016, 2017), Superpuchar Polski z GKS-em (2015). Trzecie miejsce w superfinale w Puchar Kontynentalnym z GKS-em (2016). **Reprezentacja:** 41 spotkań - 13 goli.

pas. Teraz szukam swojego miejsca, choć chcę pozostać przy hokeju. W jakiej roli? Jeszcze nie wiem. Prowadzę zajęcia z dziewczętami i chłopakami, pomagałem w pracy w reprezentacji kobiet i młodzieżowej chłopaków. Mam uprawnienia trenerskie klasy B i mogę się ubiegać o tę najwyższą. Ponadto mam wiele kontaktów poza granicami kraju, mógłbym zatem być menedżerem. Udzielam się też jako ekspert telewizyjny przy okazji ważnych wydarzeń hokejowych. Pewnie niebawem wykrystalizuje się moja zawodowa przyszłość.

Nazwisko Rzeszutko raczej pozostanie w sportowym firmamencie. 9-letni Oskar ucieszcza do szkoły sportowej, w której trenuje i piłkę nożną, i hokej. Oskar zastanawia się, co wybrać, a tata nie chce mu ułatwiać zadania. Z kolei 5-letni Oliwier jest zafascynowany hokejem i o niczym innym nie chce słyszeć. W przedszkolu dwa razy w tygodniu ma zajęcia na lodzie, a ponadto chodzi do grupy naborowej i ćwiczy pod kierunkiem taty. - Na razie mnie słuchają, ale nie wiem, co będzie potem, bo zazwyczaj później robi się na przekór ojcu. Nie mam nic przeciwko temu, by wybrali sportową drogę, bo to niesłychana przygoda z wieloma niecodziennymi wydarzeniami. No i można też zarobić na życie - mówi na pożegnanie były już hokeista.

Włodzimierz Sowiński

Nasze mocne panie

Iga Świątek i Magdalena Fręch w 3. rundzie turnieju WTA 1000 w Dubaju.

Mamy zatem kolejne powody do radości. I o ile awans Igi Świątek na ten szczebel rywalizacji nikogo nie jest w stanie zadziwić - w końcu to liderka światowego rankingu i zwyciężczyni przed paroma dniami turnieju w Katarze - o tyle postawa Magdaleny Fręch, łodzianki reprezentującej na co dzień Górnika Bytom, jest bardzo miłą niespodzianką.

Czekanie na przełamanie

Świątek swój udział w turnieju w Dubaju zaczęła dopiero wczoraj, od 2. rundy - takie są przyzwyczajenia najbardziej liczących się w światowym tenisie - a pokonała w niej Amerykankę Sloane Stephens 6:4, 6:4. Spotkanie trwało godzinę i 57 minut.

Blisko 31-letnia Stephens w światowym rankingu zajmuje 41. miejsce, ale w przeszłości była notowana nawet na trzeciej pozycji. W 2017 roku wygrała wielkoszlemowy US Open, a w kolejnym sezonie dotarła do finału French Open.

W pierwszym secie od stanu 1:1 obie zawodniczki



Magdalena Fręch ma za sobą już cztery zwycięskie pojedynki. Ale skala trudności wzrasta.

miały problem z serwisem. Aż sześć kolejnych gemów kończyło się przełamaniami. Pierwsza podanie poprowadziła Świątek, która od stanu 3:4 wygrała trzy kolejne game'y i w konsekwencji seta.

W drugiej partii dla odmiany obie znacznie lepiej serwowały. Inicjatywa należała do Świątek, ale

w kluczowych momentach Amerykanka świetnie się broniła. Podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego nie wykorzystała aż ośmiu break pointów. Przełamać Stephens zdołała dopiero w 10. gemie i w idealnym momencie. Wykorzystany wówczas break point jednocześnie był piłką meczową.

To było trzecie spotkanie tych zawodniczek i trzecia wygrana Świątek. Dwie wcześniejsze zanotowała w 2022 roku.

Kolejną rywalką Świątek będzie Ukrainka Elina Switolina. Polka ma z nią bilans 1-1. Po wygranej rasyńianki w 2022 roku, w poprzednim sezonie Ukrainka była górą w ćwierćfinale Wim-

bledonu. W Dubaju 29-letnia Switolina jest rozstawiona z numerem 15. Ich mecz odbędzie się dzisiaj.

Na 42. miejsce

Jak się rzekło, jak burza idzie w Dubaju Magdalena Fręch. Wczoraj odniosła cenne zwycięstwo nad Chorwatką Petrą Martić 6:4, 1:6, 6:2.

Fręch rozpoczęła mecz od przełamania serwi-

su rywalki i tę przewagę utrzymała do końca seta. W drugiej partii zdecydowanie dominowała Martić, ale w trzeciej ponownie inicjatywę przejęła tenisistka z Łodzi. Było to ich pierwsze spotkanie, a trwało dwie godziny i dwie minuty. Zwycięstwo zapewniło Polce awans na najwyższe w karierze 42. miejsce w rankingu WTA.

Przypomnijmy, że Fręch przebiła się do turnieju głównego z kwalifikacji, po czym - w 1. rundzie - wyeliminowała w dwóch setach rozstawioną z numerem 14. Rosjankę Jekaterinę Aleksandrową. Wczoraj miała teoretycznie łatwiej-

sze zadanie, bo 33-letnia Martić w światowym rankingu jest na 61. miejscu, a młodsza o siedem lat Polka była 53.

Kolejną rywalką naszej zawodniczki będzie Jelena Rybakina, która w drugiej rundzie pokonała Białorusinkę Wiktorię Azarenkę, która skreczowała po dwóch setach. Azarenka wygrała pierwszą partię 6:4, a w drugiej uległa 2:6. Potem nie przystąpiła do trzeciego seta.

Kazaszka, zajmująca 4. miejsce w rankingu WTA, będzie faworytką w starciu z Fręch. Wcześniej Polka tylko raz mierzyła się z Rybakina - w 2018 roku w Tajpej przegrała 4:6, 3:6. Mecz Fręch z Rybakina ma rozpocząć się dzisiaj o godz. 9.00 czasu polskiego.

Sabalenka wyeliminowana

Zajmująca drugie miejsce w światowym rankingu tenisistek Białorusinka Aryna Sabalenka przegrała z Chorwatką Donną Vekić 7:6 (7-5), 3:6, 0:6 w drugiej rundzie w Dubaju.

Był to jej pierwszy mecz od blisko miesiąca, gdy triumfowała w wielkoszlemowym Australian Open w Melbourne.

Decydujące rozgrywki

Polki z Singapurem, a Polacy z Czechami zaczynają rywalizację o bilety do Paryża.

TENIS STOŁOWY

Wpołudniowokoreańskim Pusan zakończyła się grupowa faza drużynowych mistrzostw świata. Oba nasze zespoły zajęły w niej drugie miejsca i awansowały do 1/16 finału. Wczoraj Polki wygrały bez straty seta z najniżej notowaną w swojej grupie Nigerią 3:0. Po jednym punkcie w tym spotkaniu wywalczyły Katarzyna Węgrzyn, Natalia Bajor i Anna Węgrzyn. Podopieczne trenera Marcina Kusińskiego zmagania w grupie 3. zakończyły z dorobkiem trzech zwycięstw i jednej porażki. Pierwsze miejsce i bezpośredni awans do 1/8 finału zapewniły sobie z kompletem zwycięstw Niemki. Przypomnijmy, że Polki we wcześniejszych spotka-

niach pokonały Słowację i Meksyk po 3:0 oraz uległy Niemkom 1:3. Indywidualnie najlepiej w pierwszej części DMS zaprezentowała się Bajor, która zanotowała cztery zwycięstwa i doznała jednej porażki. Katarzyna Węgrzyn po fazie grupowej legitymuje się bilansem 3-1, Anna Węgrzyn 2-0 a Zuzanna Wielgos 1-1.

Również z drugiego miejsca - za Koreą Półd. - też w grupie 3, awansowali podopieczni Tomasza Redzimskiego, którzy na zakończenie zmagania grupowych pokonali Chile 3:0. Po jednym punkcie dla polskiego zespołu zdobyli Samuel Kulczycki, Jakub Dyjas i Miłosz Redzimski. Polacy w sumie odnieśli trzy zwycięstwa - wcześniej pokonali Nową Zelandię 3:0 i Indie 3:1 - i doznali jednej porażki, z Koreą Południową

1:3. W fazie grupowej Dyjas wygrał wszystkie pięć pojedynków, po dwa triumfy zanotowali Kulczycki (bilans 2-0) i Redzimski (2-2), a jedno zwycięstwo odniósł Maciej Kubik (1-2).

Wczoraj odbyło się losowanie barażowych par 1/16 finału. Nasze panie trafiły na Singapur, który do fazy pucharowej awansował z trzeciego miejsca w grupie 7. za Rumunią i Szwecją. Liderką rywalów jest notowana na 54. miejscu w światowym rankingu Jian Zeng, która w fazie grupowej wygrała 6 z 8 pojedynków singlowych. Najwyżej sklasyfikowana Polka, Natalia Bajor zajmuje 56. miejsce. Rywalem Polaków w 1/16 finału są Czesi, którzy zajęli trzecie miejsce w grupie 5. za z Japonią i Tajwanem. Jest to zespół jak najbardziej w zasięgu

podopiecznych trenera Redzimskiego.

Jeśli naszym zespołom uda się dziś pokonać swoich rywali, to w kolejnej rundzie Polki zagrają z Hongkongiem, a Polacy z Francuzami. I byłyby to mecze o awans na igrzyska olimpijskie w Paryżu.

OSTATNIE GRUPOWE MECZE POLSKICH DRUŻYN

Polska - Nigeria 3:0. Katarzyna Węgrzyn - Offiong Edem 3:0 (11:5, 11:8, 13:11), Natalia Bajor - Esther Oribamise 3:0 (11:8, 11:7, 11:4), Anna Węgrzyn - Ajo-ke Ojomu 3:0 (11:6, 11:2, 11:8)

Polska - Chile 3:0. Samuel Kulczycki - Nicolas Burgos 3:1 (11:8, 9:11, 11:8, 11:7), Jakub Dyjas - Gustavo Gomez 3:0 (11:3, 12:10, 11:6), Miłosz Redzimski - Felipe Olivares 3:0 (11:6, 11:8, 11:8)

(a)

Nowy lider

KOLARSTWO - UAE TOUR

Amerykański kolarz Brandon McNulty, reprezentujący barwy UAE Team Emirates, wygrał drugi etap wyścigu UAE Tour, jazdę indywidualną na czas na wyspie Al Hudaayriyat i zdobył koszulkę lidera.

Na 12-kilometrowej trasie McNulty wyprzedził swoich kolegów klubowych - o dwie sekundy Australijczyk Jaya Vine'a oraz o cztery sekundy Duńczyk Mikkel Bjerger. Czwarte miejsce, ze stratą 14 sekund, zajął były mistrz świata w tej konkurencji Norweg Tobias Foss (Ineos Grenadiers).

Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe) zajął 21. miejsce, a stracił do zwycięzcy 34 sekundy. Drugi z polskich kolarzy, Stanisław Aniołkowski (Cofidis), był 93., tracąc 1.23.

Siedmioetapowy wyścig w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, zaliczany do cyklu World Tour, potrwa do niedzieli.

2. etap, jazda ind. na czas na wyspie Al Hudaayriyat, 12,1 km: 1. Brandon McNulty (USA/UAE Team Emirates) - 13.27, 2. Jay Vine (Australia/UAE Team Emirates) strata 2 s, 3. Mikkel Bjerger (Dania/UAE Team Emirates) 4, 4. Tobias Foss (Norwegia/Ineos Grenadiers) 14, 5. Rainer Kepplinger (Austria/Bahrain Victorious) 16, 6. Ilan Van Wilder (Belgia/Soudal Quick-Step) 17... **21. Filip Maciejuk 34, 93. Stanisław Aniołkowski 1.23.**

Klasyfikacja generalna: 1. McNulty - 3:23.22, 2. Vine strata 2 s, 3. Bjerger 4, 4. Foss 14, 5. Kepplinger 16, 6. Van Wilder 17... **19. Maciejuk 34, 85. Aniołkowski 1.23.**